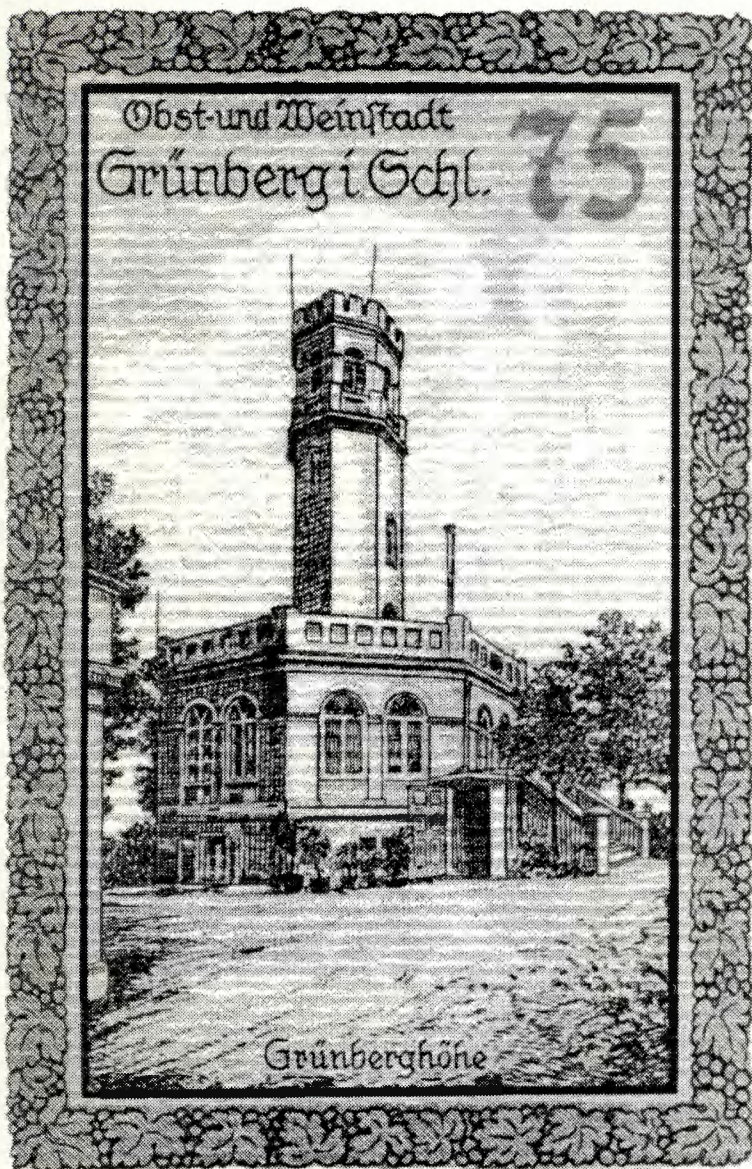


Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

NR 2(12) 2000 ROK V
ZIELONA GÓRA
Cena 2 zł



Zielonogórski
pieniądz zastępczy
z 1921 roku



- ✧ Pierwszy prezydent Zielonej Góry
- ✧ Historia obserwacji meteorologicznych
- ✧ Ciekawostki przyrodnicze
- ✧ Zielonogórski hufiec harcerzy

W grodzie winnic

*Nad omszałymi wieżami
wieczór zawisł księżycem
gwiazdziste galeony
płyną między dachami
wiatr rozśpiewuje legendy
o staromiejskich zaułkach
Bachus zmęczony przycupnął
pod schodami ratusza
na stokach wzgórz morenowych
wschodzących nocną zielenią
pulsuje aromat wina
cierpką słodczą ziemi*

Zenon Czarnecki



Pionierzy

- HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra.

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Maria Gołębiowska,
Wiesław Nodzyński,
Tomasz Nodzyński,
Wojciech Strzyżewski.

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Skład komputerowy i opracowanie graficzne:

Heroldia P.R.

Korekta:

Ewa Przygoda

Druk:

Drukarnia „EURODRUK”
Zielona Góra

Materiałów nie zamawianych
redakcja nie zwraca.

W materiałach nadesłanych
redakcja zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian redakcyjnych.

Za treść reklam
redakcja nie odpowiada.

To już numer drugi w tym roku, a dwunasty w kolejności. Proszę sobie wyobrazić, ile to już stron druku, na których spisane zostały dzieje miasta i ludzi, którzy przybyli do niego w pierwszych powojennych latach, i którzy uznali to miasto za swoje, a nawet piszą o nim wiersze. Od dłuższego czasu Zenon Czarnecki drukuje je na stronie drugiej.

Marian Pietrzak kreśli sylwetkę pierwszego (w latach 1949-1950) prezydenta Zielonej Góry Józefa Ziarnkowskiego. To jeden z tych Wielkopolan, którzy dobrze rozumieli służbę publiczną i sporo wnieśli w odbudowę i zagospodarowanie Ziemi Lubuskiej.

Ryszard Gałuszewski kończy opowieść o swoich warszawsko-zielonogórskich dziejach. To modelowy przykład losów obecnych i byłych zielonogórczy, którzy uczestniczyli w powojennej „wędrowce ludów”. Nie wszyscy tu zostali na stałe, ale darzą to miasto nieukrywanym sentymentem.

Taki przykład stanowi również opowieść pani Anny Łukasiewicz, wdowy po znanym zielonogórskim adwokacie Marianie Łukasewiczu, która dzieciństwo spędziła w rodzinie Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej. Rozmowę z panią Anną Łukasiewicz przeprowadziła Małgorzata Twarowska.

Grzegorz Chmielewski, który odkrył niezwykle ciekawe prywatne archiwum Herminii, drugiej żony Wilhelma, ostatniego cesarza Niemiec, o czym było kiedyś głośno, obecnie ujawnia nowe szczegóły sprawy.

O dziejach zielonogórskiego hufca ZHP w latach 1945-1990 pisze hm. Marek Musielak.

Jadwiga Kolibabka kontynuuje szczegółową relację o rodzinnym Pińsku w czasie okupacji niemiecko-sowieckiej w okresie II wojny światowej.

Jan Muszyński kreśli sylwetkę jednego z pierwszych plastyków w województwie Stefana Brunne, który po powrocie z niemieckiego obozu koncentracyjnego zatrzymał się i został w Sulęcinie.

Ryszard Krassowski pisze o historii stacji meteorologicznej Zielonej Górze, która sięga XIX wieku.

Leszek Jerzak, znany zielonogórski przyrodnik opowiada o ciekawych okazach drzew w okolicach Zielonej Góry i proponuje w związku z tym naszym czytelnikom konkurs z nagrodami.

Kto lubi pisać wędrowki powinien się nim zainteresować.

Przyjemnej lektury!

JÓZEF ZIARNKOWSKI

PIERWSZY PREZYDENT MIASTA ZIELONEJ GÓRY

Zanim, w wieku 44 lat został prezydentem miasta Zielonej Góry, przeszedł drogę życiową, bogatą w różne, nieraz ciekawe wydarzenia. Dzięki swej aktywności nabył dużego doświadczenia, szczególnie w konspiracyjnej działalności w czasie okupacji niemieckiej oraz po wyzwoleniu, w organizowaniu i kierowaniu miejską administracją na stanowisku burmistrza i prezydenta miasta Leszna. Obecnie jego nazwisko jest mało znane mieszkańcom naszego miasta, szczególnie młodszemu pokoleniu. Nawet w opracowaniach historycznych o Zielonej Górze nie wymieniano Józefa Ziarnkowskiego jako prezydenta miasta w latach 1949-1950, a w rzeczywistości pierwszego prezydenta w historii miasta Zielonej Góry. Potwierdzenie tego znajdujemy w dokumentach źródłowych spoczywających w Archiwum Państwowym.

Józef Ziarnkowski urodził się 21 stycznia 1905 roku w Turku, znajdującym się wówczas pod zaborem rosyjskim, w rodzinie rzemieślniczej. Ojciec Michał dzierżał dwie morgi ziemi, na których prowadził ogrodnictwo. Matka Waleria zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowaniem siedmiorga dzieci: trzech synów i czterech córek. Józef był najmłodszym z rodzeństwa. Jego ojciec za udział w wystąpieniach rewolucyjnych w 1905 roku został skazany przez władze carskie na pięć lat więzienia. Uczestniczył również w rozbijaniu żołnierzy niemieckich w ostatnich miesiącach 1918 roku, w czasie tworzenia się niepodległej Polski.

Józef, po ukończeniu polskiej szkoły powszechnej, w ciągu trzech lat uczył się rzemiosła krawieckiego w prywatnym zakładzie krawieckim w Turku i jednocześnie uczęszczał do szkoły zawodowej. Po ukończeniu nauki zawodu pracował jako krawiec w różnych warsztatach krawieckich. W wieku 18 lat wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej i równocześnie przyjęto go do orkiestry strażackiej.

W 1927 roku został powołany do czynnej służby wojskowej, którą odbywał w 17. Pułku Ułanów w Lesznie. Po krótkim czasie służby został ordynansem dowódcy pułku, pułkownika Podchorskiego. Później pracował w warsztacie krawieckim pułku. Został również przyjęty do wojskowej orkiestry pułkowej. W czasie jesennych manewrów w 1928 roku uległ wypadkowi i ponad dwa miesiące przebywał w szpitalu wojskowym. Po powrocie ze szpitala został o kilka miesięcy wcześniej zwolniony z czynnej służby wojskowej.

Pozostał już na stałe w Lesznie. Na propozycję dowódcy podjął pracę jako krawiec w charakterze pracownika cywilnego w wojskowym warsztacie krawieckim pułku, w którym poprzednio służył. W roku 1930 założył rodzinę, zawarł związek małżeński z Pelagią Borowiak, córką rolnika z pobliskich Pawłowic. W ciągu dwóch lat rodzina powiększyła się o dwoje dzieci, syna i córkę. W wyniku poja-

wienia się niekorzystnej sytuacji w 1936 roku zmienił miejsce pracy. Przeszedł do warsztatu krawieckiego sąsiedniego 55. Pułku Piechoty w Lesznie. Sytuacja w tym pułku pozwoliła mu na działalność społeczną, toteż oprócz pracy zawodowej uczestniczył również w działalności społeczno-kulturalnej Stowarzyszenia Pracowników Cywilnych miejscowych jednostek wojskowych. Organizowano prelekcje, wykłady, słuchano radia i prowadzono dyskusje na różne interesujące tematy, na które zapraszano nie tylko pracowników cywilnych, ale i także podoficerów. Ziarnkowski wiedzę swą pogłębiał również, szczególnie od czasu służby wojskowej, poprzez czytanie wielu książek. Wzrost wiedzy i doświadczenia spowodowały, że w niedługim czasie wybrano go prezesem Stowarzyszenia Pracowników Cywilnych. Kontaktował się także z członkami PPS w mieście.

W czasie zbliżającego się najazdu niemieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r. nie został zmobilizowany, aczkolwiek zgłosił się ochotniczo w PKU w Kościanie i Krotoszynie. Wobec tego, wraz z grupą mężczyzn, w pierwszych dniach września udał się w kierunku Warszawy. Tam uczestniczył w ochotniczych formacjach robotniczych w obronie stolicy.

Po kapitulacji Warszawy powrócił do Leszna do rodziny. Już w początkowym okresie okupacji najeżdźca począł stosować coraz większe represje w stosunku do mieszkańców Leszna. W dniu 21 października 1939 r. musiał być razem z innymi mieszkańcami miasta bezpośrednim świadkiem publicznej egzekucji dwudziestu obywateli, działaczy Leszna, w tym i powstańców wielkopolskich. Egzekucja ta wywarła na Józefie przygnębiające wrażenie. Wkrótce niemieckie Biuro Pracy (Arbeitsamt) skierowało go jako krawca do przymusowej pracy w niemieckiej firmie prywatnej w Lesznie, której właściciel Paul Schulz pracował przed wojną razem z Józefem Ziarnkowskim w warsztacie krawieckim 17. Pułku Ułanów. Wykorzystując znajomość z miejscowym środowiskiem rzemieślniczym i robotniczym już w pierwszych latach okupacji, wspólnie z lewicowymi działaczami, podjął działalność konspiracyjną. Był współorganizatorem i członkiem antyfaszystowskiej grupy konspiracyjnej pod nazwą Komitet Robotniczy, która w latach 1941-1945 prowadziła działalność sabotażową i propagandowo-informacyjną wśród ludności polskiej na terenie Leszna i w okolicy. Ziarnkowski dostarczał wiadomości o sytuacji na frontach wojny, uzyskane z nasłuchu radiowego i od znajomych Niemców pracujących w firmie krawieckiej.

Po wyzwoleniu Leszna spod okupacji niemieckiej w dniu 31 stycznia 1945 roku wspólnie z członkami Komitetu Robotniczego podjął organizowanie Polskiej Partii Robotniczej w mieście i powiecie leszczyńskim. 18 lutego na pierwszym zebraniu organizacyjnym wybrano go w skład tymczasowego Komitetu Powiatowego PPR. Najwięcej jednak

czasu poświęcił na organizowanie miejskiej administracji i Miejskiej Rady Narodowej. Z inicjatywy Komitetu Robotniczego w pierwszych dniach lutego odbyło się zebranie grona osób reprezentujących przedwojenną Radę Miejską i Zarząd Miejski oraz pracowników Zarządu Miejskiego. Kilka osób reprezentowało mieszkańców miasta. Wybrano tymczasowego burmistrza i wiceburmistrza, którym został Józef Ziarnkowski. W początkowej, pionierskiej i bardzo trudnej działalności musiał osiągnąć dobre wyniki, skoro 15 marca 1945 r. Miejska Rada Narodowa na pierwszej uroczystej sesji powierzyła mu stanowisko burmistrza miasta Leszna, które zostało zaakceptowane przez nadrzędne władze. Na podstawie sprawozdania z działalności Zarządu Miejskiego w Lesznie za okres od 1 lutego 1945 r. do 31 marca 1946 r. wygłoszonego przez burmistrza na sesji Miejskiej Rady Narodowej oraz obszernego wspomnienia Józefa Ziarnkowskiego można by opisać jego bogatą i wielokierunkową działalność na stanowisku burmistrza miasta Leszna. Ale nie to jest celem niniejszego artykułu. W wyniku uzyskania przez Leszno statusu powiatu miejskiego, Miejska Rada Narodowa na sesji w dniu 10 lutego 1948 roku, powierzyła Ziarnkowskiemu mandat prezydenta miasta, a wojewoda poznański pismem z dnia 29 lutego 1948 roku zatwierdził ten wybór.

W roku 1949 nastąpiły zmiany w pracy i w życiu Józefa Ziarnkowskiego. Zarządzeniem ministra Ziem Odzyskanych z dnia 31 grudnia 1948 r. Zielona Góra otrzymała od stycznia 1949 r. status prawno-organizacyjny powiatu miejskiego i urząd prezydenta. Według relacji ustnej Józefa Ziarnkowskiego i opracowanego w latach 70. wspomnienia, Mikołaj Mesza, były działacz PPS-u, który był burmistrzem Zielonej Góry od 27 stycznia 1947 r., i nadal pozostawał na tym samym stanowisku w pierwszej połowie 1949 r., nie otrzymał nominacji na prezydenta miasta.

W maju 1949 roku Józef Ziarnkowski został wezwany do Warszawy do Ministerstwa Administracji Publicznej, gdzie w czasie rozmowy, po pozytywnej ocenie jego pracy na stanowisku prezydenta w Lesznie, zaproponowano mu przeniesienie na równorzędne stanowisko do Zielonej Góry. Propozycję tę uzasadniono koniecznością przygotowania Zielonej Góry na stolicę nowego województwa. Jednocześnie zakazano rozpowszechniania tych wiadomości, ponieważ nie było jeszcze przesądzone, czy siedzibą władz nowego województwa będzie Zielona Góra, czy Gorzów Wlkp. Jednak w większym stopniu przewidywano Zieloną Górę. W Wydziale Administracyjnym KC PZPR w czasie rozmowy oświadczone, że jego kandydatura została przewidziana, po utworzeniu nowego województwa, na stanowisko wiceprzewodniczącego Prezydium WRN. Po pewnych wahaniach Józef Ziarnkowski wyraził zgodę na oferowane propozycje.

Krótko po powrocie z Warszawy, został wezwany do Urzędu Wojewódzkiego i Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w celu zapoznania się z konkretnymi zadaniami i terminem przyjęcia obowiązków prezydenta Zielonej Góry. W czerwcu 1949 r. w towarzystwie przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego przybył do Zielonej Góry, by na miejscu poznać warunki pracy. W Komitecie Miejskim PZPR przyjął go Władysław Szlaferek, I sekretarz KM. Zapoznał Ziarnkowskiego z sytuacją w mieście, z różnymi

problemami, które stopniowo będzie musiał rozwiązywać. W następnym dniu dokooptowano go w skład Egzekutywy Komitetu Miejskiego. Wojewoda poznański pismem z dnia 23 lipca 1949 r. powierzył Józefowi Ziarnkowskiemu pełnienie obowiązków prezydenta w Zielonej Górze. Został więc pierwszym prezydentem w historii miasta Zielonej Góry. W lipcu przybył na stałe do naszego miasta. Posiadając bogate doświadczenie w pracy na tym stanowisku w Lesznie, już w pierwszych dniach swego pobytu przedstawił konkretny projekt prac wstępnych, zabezpieczających wszystkie dziedziny gospodarki miejskiej. Za jego rocznej kadencji nastąpiły zmiany na lepsze w pracy i działalności prawie wszystkich przedsiębiorstw i instytucji miejskich. Nastąpiły znaczne zmiany w realizacji zadań Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, między innymi w przygotowaniu budynków dla przyszłych władz i instytucji wojewódzkich. Załoga tego przedsiębiorstwa powiększyła się kilkakrotnie. Rozbudowano sieć wodociagową, uzupełniono sprzęt Zakładu Oczyszczania Miasta, zwrócono większą uwagę na aprowizację ludności miasta oraz wykonano wiele innych ważnych dla miasta prac. Za jego kadencji Ochotnicza Straż Pożarna została przekształcona w Miejską Zawodową Straż Pożarną. Całokształt wykonanych prac przez władze miejskie w ciągu roku prezydent przedstawił w sprawozdaniu na sesji nowej Miejskiej Rady Narodowej w lipcu 1950 roku.

Na podstawie Ustawy z dnia 28 czerwca 1950 r., 6 lipca 1950 r. utworzono województwo zielonogórskie z siedzibą wojewódzkich władz w Zielonej Górze. Na pierwszej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 8 lipca 1950 r. powierzono Józefowi Ziarnkowskiemu stanowisko sekretarza Prezydium WRN. Przewodniczącym Prezydium WRN został Jan Musiał, były wicewojewoda poznański i równocześnie kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wlkp. Ponadto Ziarnkowski został włączony w skład Komisji Organizacyjnej KW PZPR, działającej już od połowy czerwca 1950 r., która zajmowała się nie tylko organizacją Komitetu Wojewódzkiego, ale i również władz i innych instytucji wojewódzkich. Zadania Józefa Ziarnkowskiego na nowym stanowisku znacznie powiększyły się, ale i stan jego zdrowia stopniowo się pogarszał. Na sesji WRN w dniu 26 kwietnia 1952 r. złożył rezygnację z funkcji sekretarza Prezydium WRN. 26 czerwca był ostatnim dniem pracy na tym stanowisku. W końcu czerwca przeszedł do pracy w Związku Spółdzielni Przemysłowych i Rzemieślniczych jako kierownik Delegatury na województwo zielonogórskie. Od października 1952 r. do grudnia 1956 r. był prezesem Zarządu Wojewódzkiego tego związku. W latach 1953-1954 należał do głównych inicjatorów i organizatorów Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej, istniejącego przy związku.

W grudniu 1956 r. złożył rezygnację z funkcji prezesa, a wojewódzkie władze powierzyły mu kierownictwo Punktu Repatriacyjnego w Czerwieńsku. Jako kierownik punktu i działacz społeczny służył repatriantom powracającym ze Związku Radzieckiego pomocą i radami w osiedlaniu się i w adaptacji do nowych, miejscowych warunków.

W styczniu 1960 r. został sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu Koordynacyjnego Społecznego Funduszu Budowy Szkół przy Kuratorium Okręgu Szkolnego. Jego dalsza

działalność w województwie była więc związana z budową wielu nowych szkół. W kwietniu 1970 r. przeszedł na emeryturę. Praca i działalność na ostatnich dwóch stanowiskach była bardzo interesująca, ale jej omówienie wymagałoby osobnego opracowania.

Józef Ziarnkowski pełnił również wiele funkcji kierowniczych w organizacjach społecznych. Przez szereg lat był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Warszawy, przewodniczącym Zarządu Okręgu Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, zastępcą prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, członkiem Prezydium Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich.

Zmarł 18 października 1981 r. w Zielonej Górze.

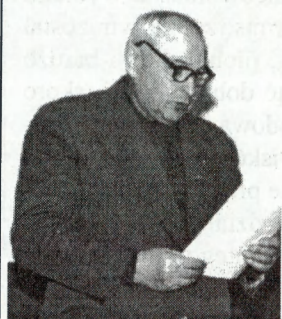
Za długoletnią pracę i działalność społeczną na różnych stanowiskach w administracji państwowej, w życiu gospodarczym i społecznym otrzymał wiele odznaczeń, między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty, Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Grunwaldu, Medal Tysiąclecia Państwa Polskiego, Brązowy Medal „Za zasługi dla obronności kraju”, Złoty Medal „Za zasługi dla pożarnictwa”, Odznakę Honorową „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”, Brązową Odznakę Obrońcy Porządku Publicznego, odznaczenie Zasłużony Pracownik Rady Narodowej, Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, Złotą Odznakę Honorową Polskiego Związku Emerytów i Rencistów.

Biogram ten opracowano na podstawie akt osobowych, dokumentów osobistych i wspomnienia pt. „Ciągłe dojrzewanie człowieka – Józefa Ziarnkowskiego”, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Wilkowie.

Marian Pietrzak

Dnia 10 grudnia 1999 r.
odszedł zasłużony pionier Zielonej Góry

Adam Chmielewski



Urodził się 25 lipca 1924 r. na Kresach Wschodnich w Ziemi Nowogródzkiej. Do Zielonej Góry przyjechał w czerwcu 1945 r. Bez wypadku, a nawet mandatu, przepracował 35 lat jako kierowca, w tym ponad 30 lat w transporcie sanitarnym. Bezpartyjny, aktywny w pracy społecznej, 26 lat był przewodniczącym Rady Zakładowej. Żonaty, ojciec trojga dzieci.

Od 1 stycznia 1982 r. przebywał na emeryturze, lecz nadal udzielał się społecznie w Towarzystwie Przyjaciół Zielonej Góry, gdzie był wiceprezesem Sekcji Pionierów i działał w licznych komisjach.

Od 1985 r. prowadził kronikę Sekcji Pionierów TPZG i po przekształceniu 6 kwietnia 1991 r. Zarządu Sekcji w Zarząd Samodzielnego Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry, kontynuował ją. Kronikę prowadził z pasją i pedanterią, jest ona w pewnej części kroniką naszego miasta.

Wszyscy pionierzy pamiętamy Jego osobę, gdy swym pięknym, mocnym głosem uświetniał nasze spotkania, śpiewając pieśni patriotyczne i okolicznościowe.

15 grudnia 1999 r., pomimo deszczowej pogody, bardzo duże grono osób, a wśród nich wielu pionierów ze sztafardą, odprowadziło Go w ostatnią drogę.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja



Kamienica na tle Pałacu Kultury i Nauki otoczona już częściowo nowymi zabudowaniami. Miejsce mojego faktycznego zamieszkania od 1935 roku do sierpnia 1944, natomiast formalnie do wiosny 1945 roku. Foto: lato 1975 r.

postanowiliśmy ją umyć. Aby to uczynić, przynieśliśmy w wiadrze wody i wylaliśmy na śpiącego „brudas” płci żeńskiej. „Brudas” zaczął krzyczeć, więc wozak przybiegł na ratunek i złapał za ucho jednego z tych, którzy chcieli zrobić dobry uczynek i wyjaśnił, że „śpiącemu” człowiekowi nie należy przeszkadzać podczas odpoczynku. No to od tej pory, my już wiedzieliśmy, że śpiących w wozach „brudasów” nie należy budzić ani też dokonywać na nich żadnych zabiegów higienicznych.

A w domu rodzinnym różnie bywało. Ale chyba najwięcej kłopotów ze mną miała moja Matka, ponieważ tak dziwnie się składało, że przez kilka lat z rzędu właśnie przed Bożym Narodzeniem dostawałem „łanie”. Powody mojego „łania” według Matki były zawsze bardzo istotne, bo: jednego roku podpałem papiery za szafą, kiedy chodziłem po mieszkaniu ze świecą choinkową, następnego roku przewróciłem choinkę podczas zrywania z niej po kryjomu cukierków, a jeszcze później w Wigilię z Zenkiem bawiliśmy się pod żelaznym łóżkiem papierową szopką, która oświetlana była świeczką choinkową i właśnie od niej zapalił się siennik w łóżku. Przed innymi świętami było jeszcze potłuczenie wszystkich bombek choinkowych, kiedy rzuciłem się na łóżko Rodziców, a gdzie ułożono je podczas ubierania choinki. Oczywiście zawsze winien byłem ja, więc Matka tylko ze mną dokonywała odpowiednich „rozrachunków”. Ojciec do tych spraw się nie mieszał.

Chyba ostatnim kłopotem, jaki sprawiłem mojej Matce, przed zakończeniem drugiej klasy szkoły w 1939 roku, były moje „wagary”. Sprawa polegała na tym, że lekcje religii w szkole prowadziła z nami zakonnica, a przygotowania do Pierwszej Komunii odbywały się w kościele św. Karola obok szkoły. Tak się złożyło, że w niedzielę, w tym czasie, kiedy w kościele odbywały się przygotowania do komunii, w szkolnym kinie wyświetlane były dla młodzieży poranki filmowe po 25 groszy. Ponieważ filmy były bardzo atrakcyjne ze względu na Tarzana, Indian i Dzikie Zachód, więc tam właśnie poszliśmy i to był błąd! W poniedziałek na lekcji religii zakonnica zaczęła wypytывать o przyczyny nieobecności w

kościele. Oczywiście mojego usprawiedliwienia nie przyjęła, więc podeszła do mojej ławki i uderzyła mnie kilka razy ręką po twarzy, a następnie kazała zabrać teczkę i iść do domu po Matkę. Matkę zastałem przy dużej balii, robiącą pranie i kiedy usłyszała o zdarzeniu w szkole, zabrała mnie ze sobą i poszła do kierownika szkoły. Treści rozmowy Matki z kierownikiem nie znam. Ale słyszałem tylko, stojąc pod drzwiami na korytarzu, że była tam wielka awantura, a po wyjściu zdenerwowana Matka zaprowadziła mnie do klasy i powiedziała tylko, że-bym więcej razy takich rzeczy nie robił, bo do komunii pójść muszą wszyscy. Później była już tylko uroczystość komunii oraz koniec roku szkolnego i wyjazd do Chodakowa pod Sochaczewem na wakacje. Tam, w zasadzie, skończył się okres mojego beztróskiego dzieciństwa!

Powrót do Warszawy wiązał się z nadchodzącą wojną. Z dużą uwagą i przerażeniem słuchałem razem z dorosłymi komunikatów radiowych o zbliżających się nalotach lotniczych na miasto. Moja Matka wystawiła w drzwiach radio, żeby lokatorzy mogli wysłuchać odpowiednich komunikatów i w porę udać się do piwnicy – schronu na czas nalotu bombowego. Kiedy na dach naszej kamienicy spadło kilka bomb zapalających, dorośli gasili je na dachu przy pomocy piasku i wody, którą nosiliśmy również z naszego mieszkania, kiedy jeszcze, na początku oblężenia była woda w kranach. Ale z czasem było coraz gorzej i trzeba było sięgnąć do znajomości z wozakami, żeby zakupić do spożycia mięso końskie z zabitych koni. Wozacy sprzedawali je po znajomości i w pierwszej kolejności mieszkańcom swojego domu. W tym czasie zjawiał się też wygłodniały brat Matki – żołnierz Stanisław Błazejewski, który na moich oczach „połknął” bułkę zakupioną przez Matkę, chyba po całonocnym oczekiwaniu w kolejce pod piekarnią. Przyszedł też inny żołnierz – kuzyn Stefan Karski, który był woźnicą w taborach wojskowych i na ulicy Żelaznej – blisko naszego domu – zastała go „wymuszona demobilizacja”. Z jego wozu przynieśliśmy trochę prowiantu. Pamiętam, że fasolę i jakąś kaszę, niosłem w zawiązanych nogawkach męskich kaleson. Tak uzyskana żywność uchroniła nas i niektórych naszych sąsiadów przed dalszym głodowaniem. Wkrótce nastąpiła kapitulacja stolicy i wkroczenie Niemców, a wraz z nimi pojawiły się nowe problemy. Ostatecznie sama posesja Nr 16, jako całość, podczas oblężenia nie ucierpiała, no może tylko ubyło trochę koni w stajniach. Cała nasza grupa szybko wyrosła z głupich zabaw i zaczęła zajmować się sprawami poważnymi. Chłopcy handlowali, zdobywali opału na zimę oraz pokonywali inne trudności okupacyjnego życia. Były też próby naśladowania przez nas życia i działań dorosłych. Chyba pierwszą zorganizowaną akcją tego typu było obcięcie włosów Elzie z naszej kamienicy, która wraz z wkroczeniem Niemców, zapomniała mowy w języku polskim. W kamienicy z tego powodu policja zrobiła ogromną awanturę, ale sprawców nie ustalono. W krótkim czasie nasz dom opuściły wszystkie rodziny niemieckie przenosząc się na Mokotów, gdzie została wydzielona dla nich specjalna dzielnica. Teraz nad domem

Ryszard Gałuszewski

Niektóre wspomnienia albo z mojego życia (cz. V) niektóre wspomnienia pioniera Ziem Odzyskanych

Dużo „rozrywki” dostarczali też nam wozacy mieszkający w stajniach razem z końmi. W godzinach popołudniowych zaczynali swoje „życie towarzyskie”. Odwiedzali się wzajemnie sąsiedzi ze stajni, ale często bywało i tak, że składały im wizyty „panie” z miasta. Na przyjęcie „gości” potrzebne było odpowiednie „zaopatrzenie”. Utał się taki zwyczaj, że każdy wozak miał wśród dzieciarni swojego „fajfusa”, którego wysyłał do kupca pod Nr 12 lub 15 po „czerwoną” lub „niebieską” kartkę. Oczywiście „fajfusi” byli na stałe przypisani do poszczególnych wozaków i kiedy któryś z nich był potrzebny, wszyscy koledzy szukali go do skutku. Żadne zastępstwo w tym wypadku nie było brane pod uwagę. Usługi w postaci zakupu alkoholu, papierosów, piwa, kwasu, pieczywa itp. były dla nas opłacalne, ponieważ

wozacy reszty nie brali, a za fatygę dawali parę groszy na lody lub cukierki. Początki przyjęcia były ciche i spokojne, ale w miarę upływu czasu stawało się głośno i wesoło. Bywało i tak, że kiedy niektórym „paniom” zrobiło się „gorąco”, wychodziły rozebrane ze stajni na podwórko, żeby się ochłodzić. Wtedy wozak-gospodarz prosił żeby wróciła do stajni bo zmarznie i przed ludźmi wstyd. Ale zdarzały się również „panie” mało posłuszne, więc taki wozak bardzo się denerwował, używał brzydkich słów, a kiedy i to nie pomagało, łapał ją za „kudły” i wciągał na siłę do „lokalu”. Kiedyś zdarzyło się też, że podczas zabawy w chowanego na wozach węglarskich, napotkaliśmy tam śpiącą smacznie „panią”. „Pani” ta była rozebrana do naga i cała czarna od pyłu węglowego. Ponieważ grupa nasza lubiła robić dobre uczynki, więc

naszym zawisło nowe niebezpieczeństwo. Właśnie z planu pierwotnego wynikało, że kamienica nasza zostanie włączona do „getta”. Wtedy to, jak mówili ludzie, jeden z braci gospodarzy, dostał „apopleksji” i zmarł, kiedy dowiedział się, że w jego kamienicy zamieszkają Żydzi. Ostatecznie dom nasz pozostał po stronie „aryjskiej”, a jego mieszkańcy organizowali sobie życie tak, jak pozwalały na to władze okupacyjne. Jednak chyba główną rolę w integrowaniu lokatorów odgrywał urządzony w bramie ołtarz. Przy ołtarzu tym każdego wieczoru zbierali się lokatorzy, żeby wspólnie odmawiać modlitwy i śpiewać nabożne pieśni. Ale chyba najdonośniej rozlegała się pieśń ze słowami:

„Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud,
Słuchaj, słuchaj uczyni z nami cud...”

Tu spotykali się starzy i młodzi, mieszkańcy drewniaków i kamienicy. Tu odczuwało się jedność i wolę oporu wobec okupanta, co najwyraźniej uwidoczniło się podczas powstania warszawskiego.



Brama przejściowa kamienicy, którą nazwałem: „Brama modlitwy i śmierci”! Foto: lato 1975 r.

Nie oznacza to jednak, że w kamienicy mieszkali tylko uczeni Polacy. Donos na policję o istnieniu „bimbrowni” Ojca, pozwala przypuszczać, że mieszkali tu również „kapusie” pozostający na usługach Niemców. A później nastąpił wybuch powstania warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 roku, które tak bardzo zaciążyło na losach wszystkich mieszkańców domu.

Powstanie spowodowało zerwanie wszystkich więzi sąsiadami i kolegami już na zawsze! Tylko w pierwszych dniach działaliśmy jeszcze razem przy budowie

barykad oraz wspólnie obserwowaliśmy naloty lotnicze, co Lolek przypłacił życiem w naszej bramie przejściowej. Nadchodziły też wieści o śmierci innych mieszkańców domu, którzy poszli do powstania. Ale my, od połowy sierpnia przenieśliśmy się w gruzy byłego „małego getta”, pomiędzy ulicę Pańską i ulicę Proszą, natomiast nasze mieszkanie na ulicy Łuckiej, aż do końca stycznia 1945 roku pozostało bez żadnej opieki. W tym czasie, przeszedłem wraz z Rodziną gehennę powstania, obóz przejściowy DULAG 121 w Pruszkowie i rozłąkę z Ojcem, przejazd kolejowymi węglarkami do Końskich oraz podróż kolejowymi wagonami towarowymi do wsi rodzinnej Matki – Orłowa. 3 października 1944 roku, w szpitalu zakaźnym w Gawłowie pod Sochaczewem zmarła moja Matka i została pochowana na cmentarzu parafialnym w Kozłowie Biskupim. Wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej zastało mnie we wsi Orłów pod Sochaczewem i po przeszło pięciu miesiącach powróciłem do domu na ulicę Łucką Nr 16. Podróż z Sochaczewa do odległej o 54 kilometry Warszawy, odbyliśmy ze stryjem Janem Gałuszewskim pieszo.

Warszawa leżała w gruzach, a nasz dom mocno okaleczony, samotnie sterczał w morzu ruin i zgliszcz. Wszystkie drewniaki i stajnie były spalone. Nasze mieszkanie pod numerem 41 było kompletnie zdewastowane i rozgrabione, a piwnica dokładnie przekopana. W mieszkaniu zostały się tylko drzwi i jakieś elementy stołu, łóżka i otomany. Nie było tu żadnych warunków do życia! Nie było też jeszcze zamieszkujących tu ludzi. Wróciliśmy więc do Sochaczewa i oczekiwaliśmy powrotu mojego Ojca z obozu w Sachsenhausen, ponieważ wiosna była okresem masowego powrotu ludzi z Niemiec. Ale Ojciec nie wracał.

Ja z bratem Zenkiem dalej mieszkaliśmy u rodziny w Orłowie, a mieszkanie na ulicy Łuckiej zostało odstąpione obcym ludziom! I tak wiosną 1945 roku zakończył się dla mnie prawie 10-letni okres zamieszkania na ulicy Łuckiej Nr 16, m. 41! Wkrótce obaj z Zenkiem wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskaną. Ja, mając lat 15, wyjechałem ze stryjem Janem Gałuszewskim do Zielonej Góry, a brat Zenek, mając lat 11, wyjechał z kuzynką Anią Błażejewską, do Darłowa.

Mój wyjazd i stałe zamieszkanie na Ziemiach Odzyskanych, wymusił zerwanie więzi z domem „mojego dzieciństwa”, ale nigdy nie nastąpiło zerwanie z nim nici moich powiązań psychicznych. Moje dalsze, dorosłe już drogi życiowe, tak się jakoś układały, że w Warszawie bywałem dosyć często i zawsze musiałem odwiedzić „moją kamienicę” na ulicy Łuckiej Nr 16. Dom z czasem zdołał zaleczyć swoje rany wojenne i bardzo długo „sterczał” samotnie w morzu gruzów po zniszczonych obok budynkach podczas powstania warszawskiego.

Po raz pierwszy w okresie od 12 września 1952 roku do 26 lipca 1953 roku przebywałem w Centralnej Szkole Związków Zawodowych mieszczącej się przy ulicy Grenadierów na Pradze. Po raz drugi w okresie od 10 maja 1955 roku do 30 listopada 1955 roku, przebywałem w Ośrodku Szkolenia Oficerów Politycznych przy ulicy

Opaczewskiej na Ochocie. Później, od 1955 roku do 1975 roku, szefostwa moich jednostek wojskowych, w których pełniłem zawodową służbę, mieściły się kolejno przy ulicy Wawelskiej na Bemowie oraz w Alejach Niepodległości.

Wszystkie moje służbowe pobyty w stolicy, jeżeli tylko czas mi na to pozwalał, zawsze związane były z odwiedzinami „mojej kamienicy”. Ale dom ten poznali również moja wnuczka Ania, córka Bożenka, syn Sławek, żona Halina oraz teściowa Zofia, w czasie naszych przejazdów przez to miasto podczas urlopów, lub też okolicznościowych pobytów w stolicy.

Nasze ostatnie spotkanie z „moją kamienicą” odbyło się w dniu 26 maja 1999 roku. Kiedy tak stałem i patrzyłem na „oczodoły” po byłych oknach kilku opuszczonych mieszkań oraz otaczające ją już nowe bloki mieszkalne zapytałem:

– „Powiedz mi moja droga stara Przyjaciółko, jakie masz teraz samopoczucie, kiedy wiesz, że przeznaczona jesteś do likwidacji?...”

– ... a ONA..., po chwili zadumy..., z ogromnym wysiłkiem – tylko dla nas zrozumiałym, przyciszonym i drżącym ze starości głosem – odpowiedziała:

– „Wiem, że wszystko co ma swój początek, musi mieć również i koniec! Lecz tak się jakoś dziwnie złożyło, że nie zniszczyła mnie wojna w 1939 roku, okupacja hitlerowska, działania podczas powstania warszawskiego, a dzieła mojej likwidacji dokonywać będą moi Rodacy, aby stworzyć warunki życia nowemu, które nadchodzi tak szybkim krokiem. Lecz wiem również, że pamięć po nas obojgu w przyszłości całkowicie nie zginie dzięki „Wspomnieniom” jakie napisałeś dla swojej Rodziny oraz mojej fotografii tam zamieszczonej i za to ci dziękuję...! Ale chyba nadszedł dla nas już czas, żebyśmy pożegnali się, jak starzy dobrzy PRZYJACIELE...!”

Być może było to spotkanie nasze już ostatnie!!!

Ryszard Gałuszewski

Koleje losu

Rozmowa z Panią Anną Łukasiewicz (z domu Pocię), wdową po znanym zielonogórskim prawniku Marianie Łukasiewiczu

Ciepłe, przytulne, pełne wspomnień i pamiątek. Takie jest właśnie mieszkanie państwa Łukasiewiczów. To niezwykle, ale będąc tam, oglądając te wszystkie pamiątki, stare fotografie (spora ich część pochodzi nawet sprzed stu lat) odnosi się wrażenie, że czas cofnął się, a może nawet na chwilę zatrzymał. Dopelnieniem tej atmosfery jest ciepło i spokój, bijące od pani Anny. Twarz pogodna, dobra i cierpliwa, oczy pełne blasku, radosne i młode. Wszystko w tym domu jest serdeczne i zapraszające, nawet pies Bona (łajka zachodniosyberyjska) przyjaźnie merda ogonem.

Opowieść o swoim życiu pani Anna zaczyna od roku 1946, kiedy to wraz z mężem i sześciolatnią córeczką Ewą przyjechała do Zielonej Góry.

Małgorzata Twarowska: Jak wspomina pani przyjazd do Zielonej Góry? Co najbardziej utkwiło w pani pamięci?

Anna Łukasiewicz: Pamiętam, że było to wiosną. Do Zielonej Góry przyjechaliśmy na zaproszenie mojego brata, Stefana Pocię, który wówczas mieszkał z żoną na dzisiejszej ulicy Jedności. Stefan już wtedy pracował: był urzędnikiem Monopoli Spirytusowego. Przyjechaliśmy tutaj z Opola. Jechaliśmy całą noc pociągiem, który wiele razy bez specjalnych powodów zatrzymywał się w lesie lub w szarym polu. Nasze miasto, wówczas Zielonagóra wynagrodziła nam wszystkie trudy podróży, gdyż powitała nas słonecznym, wiosennym rankiem, odsłaniając z mroku swoje nietknięte wojną ulice. Miasto w zasadzie było niezniszczone. To, co utkwiło mi najbardziej w pamięci to droga z dworca kolejowego do domu brata, prowadząca przez ulicę Niepodległości. Piękne wille, ogrody, pełno zieleni, kwitnącego bzu, wszystko to pozostawiło niezatarte wspomnienia.

M.T.: Zanim opowie pani naszym Czytelnikom o nowym etapie w państwa życiu, tutaj w Zielonej Górze, wróćmy wspomnieniami do początków, czyli do pani dzieciństwa i młodości, które przecież były tak barwne i chyba... szczęśliwe.

A.Ł.: Tak, rzeczywiście, były to szczęśliwe lata. I chociaż opowieść swoją zacznę od smutnego zdarzenia, czyli od śmierci mojej mamy, nie mogłam przecież tego pamiętać, bo miałam zaledwie trzy miesiące. Moim wychowaniem zajęła się rodzina mojej matki – Beckowie. Najpierw babcia Maria Beck,



Zdjęcie pamiątkowe rodziny Becków i Pocię
– pierwszy z lewej Józef Beck junior; starszy z bród – ojciec Józef Beck; pierwsi z prawej – rodzice pani Ani – Konrad Pocię i Maria Beckówna.

a wkrótce po jej śmierci – brat mojej mamy Józef Beck wraz z żoną Bronisławą. Wuj był ministrem spraw wewnętrznych, zaś jego syn, również Józef Beck, podzielał pasję polityczną swego ojca, w latach 1932-39 był ministrem spraw zagranicznych. Z wujostwem mieszkaliśmy w Limanowej, a każde wakacje spędzałam na przemian w Zakopanem i na Helu. W ten sposób przejawiała się troska wujostwa o moje zdrowie (urodziłam się ze zwapnieniem płuc). Z górkim krajobrazem pożegnaliśmy się w 1918 roku. Wówczas wuj dostał powołanie do ministerstwa do Warszawy. Wyjazd ten zbiegł się w czasie z okresem, kiedy powinnam rozpocząć pobieranie nauk. Zatem moją edukację otwiera przystąpienie do klasy wstępnej. Następnie uczęszczałam do prywatnego gimnazjum pani Sikorskiej, znanej w Warszawie społeczniczki, która później oddała swoją szkołę państwu, sama pełniąc w niej obowiązki dyrektora.

Kolejną szkołą było liceum krawieckie – było to Seminarium Nauczycielek kończące się egzaminem ministerialnym, obligującym do nauczania krawiectwa w szkołach zawodowych. Wszystkie przedmioty zaliczałam na oceny dobre i bardzo dobre, jedynie rachunkowość była moją piętą achille-



Gimnazjum Królowej Jadwigi.

sową, zaliczaną zawsze na dostateczny. Po ukończeniu szkoły i zdaniem egzaminu zostałam skierowana przez Ministerstwo Oświaty do Poznania. Tam podjęłam pracę w szkole zawodowej, obejmując posadę nauczycielki krawiectwa, czyli funkcjonariusza państwowego IX grupy. Przez pierwsze trzy miesiące odbywałam próbny staż pracy i nie otrzymywałam żadnego wynagrodzenia. Miałam jednak książeczkę, dokument z zakładu pracy, na który otrzymywałam jedzenie na kredyt; również na kredyt wynajmowałam mieszkanie. Wreszcie otrzymałam pierwszą wypłatę w wysokości 180 złotych. Pracowałam wówczas 31 godzin tygodniowo, jednak płacono nam tylko za 27 godzin. Połowę mojej wypłaty oddawałam na wynajmowany pokój, za resztę kupowałam sobie ubrania i jedzenie (tylko śniadania i kolacje, ponieważ obiady mogliśmy jeść w szkole).

Kilka razy zmieniałam w Poznaniu miejsce zamieszkania. Pierwszym moim lokum był piękny pokój z balkonem, wynajęty w kamienicy na ulicy Mickiewicza. Tam mieszkaliśmy sama. Potem razem z koleżanką z pracy wynajęłyśmy pokój z ogłoszenia w prasie w pewnej willi. Wreszcie znaleźliśmy kolejny pokój bardzo blisko naszej szkoły. Mieszkaliśmy wówczas w kamienicy u dwóch sióstr, które czasami częstowały nas obiadem. Pamiętam, że wspaniale przyrządzały mięso

duszone w sosie, ale nigdy nie zdradziły nam przepisu. Gotowały również zupę z dyni na mleku, której nigdy nie jadłam, bo nie smakowała mi za bardzo.

M.T.: Jak poznała pani swego męża i jakie było wasze narzeczeństwo?

A.Ł.: Mariana poznałam właśnie w Poznaniu w 1934 roku. Przedstawiła nas sobie jego siostra, Zosia Łukaszewicz, moja koleżanka z pracy. Okres narzeczeństwa upływał nam na ciągłej zabawie. Jeździliśmy na majówki do Puszczykowa, chodziliśmy ze znajomymi na zabawy karnawałowe i dancingi, do kina i na łyżwy. Rodzice Mariana byli dla mnie bardzo serdeczni; często bywałam u nich na kolacjach.

W czerwcu 1939 roku zaplanowaliśmy sobie, że się pobierzemy. Marian oddawał wszystkie zarobione pieniądze swemu ojcu, Augustynowi Łukaszewiczowi, żeby odkładał na nasz ślub. Na wakacje tego roku wyjechaliśmy do Zakopanego do Luni Prószyńskiej, mojej ciotecznej siostry. Prawie natychmiast po naszym przyjeździe Marian otrzymał powołanie na ćwiczenia do szkoły podchorążych rezerwy piechoty. Rodzice przysłali to wezwanie do Zakopanego, więc Marian musiał wyjechać. Ja zostałam u Luni do końca wakacji.

M.T.: W jakim momencie zaskoczyła państwa wojna?

A.Ł.: Wojna zaskoczyła mnie w Warszawie. Miałam z koleżanką pojechać do naszej szkoły do Poznania po odbiór wypłaty. Jednak ze strachu nie zrobiliśmy tego. Marian natomiast ciągle był w podchorążówce (od lipca 1939 roku). Po wybuchu wojny brał udział w wojnie obronnej nad Bzurą. W Piątku dostał się do niewoli. Udało mu się stamtąd uciec, gdyż w obozie panowała czerwotka i Niemcy nie kontrolowali dokładnie więźniów.

Wracał do Poznania pociągiem. Na dworcu został zatrzymany przez gestapo i ponownie wzięty do niewoli, tym razem dostał się do Biedruska. Stamtąd udało mu się wysłać gryps, więc mogłam go odwiedzać, podawać jedzenie i ubrania. W Poznaniu natomiast wyrobiłam mu papiery, dzięki którym został zwolniony. Musiał tylko co jakiś czas meldować się, że jest na miejscu. Wtedy postanowiliśmy, że wyjedziemy do Zakopanego, gdzie mieszkała moja dalsza rodzina.

M.T.: Od tego momentu zaczyna się nowy etap w państwa życiu.

A.Ł.: Nie tylko nowy, ale pierwszy etap naszego wspólnego życia, ponieważ w Zakopanem pobraliśmy się. Było to 3 stycznia 1940 r. Ślub wzięliśmy w murowańcu (jest to potoczna nazwa jednego z zakopiańskich kościołów), a naszym świadkiem był miejscowy organista.

Początkowo mąż nie mógł nigdzie pracować, bo się ukrywał. Ja chodziłam po domach i szylałam dla Polaków, najczęściej dzieciom piekarza. Pamiętam, że zima była bardzo ostra, a ja szylałam przy piecu. Dostawałam za to obiad i bochenek chleba raz na kilka dni, którym wszyscy dzieliliśmy się. Wszyscy, bo było nas czworo: mieszkaliśmy z mężem u Zosi Rabowskiej i jej ojca, którzy przez matkę Zosi, z domu Beck, byli blisko spokrewnieni właśnie z Beckami. Dzisiaj Zosia ma 89 lat i jest o rok młodsza ode mnie. Mieszka w Warszawie.

Pod koniec roku 40., w grudniu urodziło nam się pierwsze dziecko, córka Ewa. Pamiętam, że kiedy już się „zaczęło”, poszłam sama na piechotę do szpitala, bo Marian był w pracy i nic nie wiedział. Kiedy dotarłam na miejsce usłyszałam „kilka słów” krytyki ze strony personelu szpitala.



P. Łukaszewicz z córką Ewą. Zakopane 1943 r.

W Zakopanem zmienialiśmy miejsce zamieszkania trzykrotnie. Kiedy urodziła się Ewa mieszkaliśmy w Dolinie Białego. Całe jej dzieciństwo upłynęło na poznawaniu tatrzańskiej przyrody. Zwiedziliśmy wtedy wszystkie biotopy, czyli krainy tatrzańskie, wędrując ścieżkami nad i pod reglami.

Mąż, kiedy mógł już podjąć pracę najpierw znalazł zajęcie w mleczarni. Mieliśmy więc świeże mleko i ser. Następnie zatrudniony został w magistracie, ponieważ bardzo dobrze znał język niemiecki, co z kolei po wojnie przysporzyło mu wiele kłopotów. W magistracie pomagał Polakom, którym udało się zbiec z obozów lub w ogóle Niemcom. Pamięta, że mężowi udało się wybronić panią Gąsienicę-Ciułacz przed wywózką do Niemiec. Do dzisiaj utrzymuję z nią serdeczny kontakt.

M.T.: Kończy się wojna, wyjeżdżają państwo z Zakopanego – dokąd?

A.Ł.: Pojechaliśmy do Krakowa. Mieszkała tam siostra męża, Zosia Łukaszewicz. Jechaliśmy całą noc wynajętą furą, na którą spakowaliśmy nasz dobytek. Nie było tego wiele: nasze rzeczy osobiste zapakowane do dwóch skrzyń. Proszę, nawet stoją do dzisiaj w pokoju – jedna była moja, a druga męża. Poza tym wieźliśmy mebelki Ewy, kilka pamiątek i przedmiotów codziennego użytku zapakowanych w plecaki, jeszcze z czasów wędrowek po górach.

Wkrótce do Krakowa przyjechała druga siostra mojego męża, Czesia Studzińska.

Czesia mieszkała z mężem – lekarzem wojskowym – i dziećmi w Toruniu. W czasie wojny jej mężowi udało się przedostać do Anglii. Czesia do Krakowa pojechała sama, dzieci

zostały w Sanoku z jej teściową. Chciała tutaj znaleźć jakąś pracę. Wszyscy jednak, mój mąż, Zosia i Czesia, myśleli o tym, aby odzyskać dom i pracę w Poznaniu. Wkrótce tam pojechali, a ja z córką Ewą zostałam w Krakowie. Ponieważ nigdzie nie pracowałam, piekłam w domu ciastka i sprzedawałam je, żeby mieć za co kupić jedzenie dla siebie i córki.

Tymczasem okazało się, że w domu Łukaszewiczów w Poznaniu była siedziba NKWD, potem (wyprzedzając fakty) UB i SB. Następnie dom był pod zarządem miasta, a dziś mieszkają w nim osoby prywatne. Pomimo tego, że spłaciliśmy dług hipoteczny dom i (uwaga!) podatek od wzbogacenia wojennego, do dzisiaj nie możemy go odzyskać.

Po powrocie z Poznania mąż spotkał w Krakowie swojego kolegę ze studiów, także adwokata, który mieszkał i pracował w Opolu. Obiecał wówczas mężowi, że spróbuje mu znaleźć u siebie jakieś zajęcie. W ten sposób i w naszym życiorysie pojawia się kolejne miasto, nowe miejsce zamieszkania – Opole.

Zamieszkaliśmy w willi na Dwernickiego. Był to duży, ponemiecki dom. My zajęliśmy piętro, natomiast na parterze mieszkał sekretarz Pasikowski z córkami. W Opolu zajęłam się współorganizowaniem szkoły krawieckiej (dzisiaj jest to Technikum Odzieżowe, będące oddziałem szkoły katowickiej).

Gożej było z pracą dla męża. Okazało się bowiem, że kolega, który miał się rozejrzeć za jakimś zajęciem dla Mariana, otworzył z innym ich wspólnym kolegą z czasów studiów kancelarię adwokacką. Tym samym mąż mój pozostał bez pracy.

Postanowiliśmy zatem przenieść się po raz kolejny w inne miejsce. Tym razem wybór padł na Zieloną Górę, w której mieszkał mój brat, Stefan Pocię. Jak już wspomniałam na początku, było to wiosną 1946 r.

M.T.: Zanim zacznie pani wspominać rok 46, początki w Zielonej Górze, chciałabym, żeby wyjaśniła pani jeszcze jedną rzecz. Otóż w państwa życiorysach przewijają się kilka znajomo brzmiących nazwisk. Czy mogłaby pani wyjawic, jakie były powiązania państwa rodziny z nimi?

A.Ł.: Rzeczywiście, jest kilka powiązań naszej rodziny z rodzinami znanymi dobrze z historii. Więc przede wszystkim Beckowie – Józef i Bronisława, rodzice Józefa Becka – ministra spraw zagranicznych, to moje wujostwo, u których wychowywałam się. Następnie Pocię, moje panięńskie nazwisko, to potomkowie słynnego Macieja Pocięja z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, jak wiadomo – jest to postać autentyczna. Dalej Witkiewiczowie, do których często jeździłam do Zakopanego, moja dalsza rodzina ze strony matki, również była rodziną Witkacego. Pamiętam korespondencję, jaka przychodziła do nich od Witkacego. Adresował listy do swoich ciotek w taki sposób:

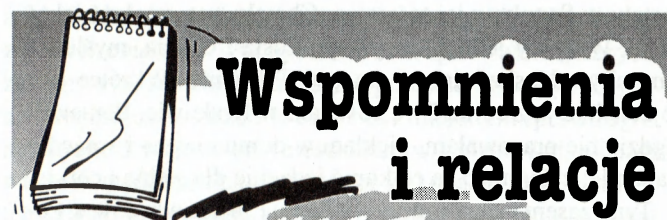
„Wielmożne Panie Mary i Dziudzia
tam, gdzie Ciamek i Aza szczekają – Zakopane”

I korespondencja zawsze dochodziła.

Natomiast rodzina mojego męża – Łukaszewiczowie, pochodzą od Ignacego Łukasiewicza, twórcy lampy naftowej i polskiego przemysłu naftowego. Przekształcenie litery „i” na „z” w środku nazwiska było przynależnością do różnych wyznań, a konkretnie z chrzcinami w danej wierze.

cdn.

Rozmawiała Małgorzata Twarowska



PIŃSK – STOLICA POLESIA MA 1000 LAT!

Okupacja sowiecka 20.09.1939-4.07.1941
(część VIII)

Niemcy i ZSRR 23 sierpnia 1939 r. w tajnym protokole do układu Ribbentrop-Mołotow zaplanowały podział Polski oraz zobowiązały się wzajemnie wspierać w działaniu przeciw polskim siłom zbrojnym. Symbolem przyjaźni niemiecko-sowieckiej, który przeszedł do historii, stała się wspólna defilada w stolicy województwa poleskiego – Brześciu nad Bugiem 23 września 1939 r. Była ona odbierana wspólnie przez gen. Heinsa Guderiana i kombrygo Siemiona Kriwoszeina.



Przyjaźielska rozmowa żołnierzy wojsk niemieckich i sowieckich. Brześć Litewski, wrzesień 1939 r.

Po defiladzie Niemcy wycofali się za Bug, pozostawiając Armię Czerwoną Brześć wraz z polskimi jeńcami wojennymi. Było wśród nich wielu przedstawicieli inteligencji polskiej – oficerowie rezerwy zmobilizowani w 1939 r., były również kobiety. Np. mieszkanka Batorowa pod Poznaniem, 31-letnia ppor. pilot rez. Janina Lewandowska, córka gen. broni Józefa Dowbór-Muśnickiego, dowódcy powstania wielkopolskiego z 1919 r., odznaczająca się pięknym wysokim głosem. Nosiła przydomek „Słowik Poznania”, który po wojnie przejął po niej chór chłopięcy Stefana Stuligrosza. Zmobilizowana w 1939 r., już 1 września otrzymała rozkaz przelotu z poznańskiej Ławicy na lotnisko pod Brześciem, gdzie 16 września w czasie walk o Twierdzę Brzeską dostała się do niewoli niemieckiej. Więzień Kozielska, jedyna kobieta w grobie nr 1 w Kosogorach, odkryta w płaszczy lotniczym. Również jej mąż ppłk. Lewandowski był więźniem Starobielska (ślub brali w 1937 r.).

Ukoronowaniem wspólnych działań niemiecko-sowieckich był zawarty 28 września 1939 r. układ o przyjaźni i granicy, którą ustalono wzdłuż rzek Pisy, Narwi, Bugu i Sanu, a tajnym protokołem zobowiązano się do wzajemnego współdziałania

przeciw spodziewanemu Ruchowi Oporu Polaków. Dokonał się IV Rozbiór Polski.

Z terytorium II Rzeczypospolitej Polski, ZSRR przypadło ponad 50%, Niemcom 48%, Litwinom 1,5% i nieco Słowakom. Dzielono się Polską pospiesznie w trakcie działań wojennych, gdy polskie wojsko, na terenach polskich, stawiało jeszcze rozpaczliwy opór do 5 października 1939 r.

Z pozyskanych ziem władze sowieckie utworzyły dwie jednostki terytorialne: Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę. Dążąc do ich pełnej integracji z własnym terytorium, przy zachowaniu pozorów prawa, 22 października przeprowadzono wybory do zgromadzeń ludowych. Dalej, w podobnym stylu, pozyskane ziemie weszły w skład BSRR i USRR, a mieszkańcom nadano obywatelstwo sowieckie z wszystkimi tego konsekwencjami. Zamiast słowa „pan” wprowadzono słowo „towarzysz”, zmieniano polskie nazwy ulic, urzędów itp.

W Pińsku od 20 września do listopada 1939 r. władzę sprawowała armia sowiecka i miejscowi komuniści, którzy się ujawnili lub właśnie opuścili więzienia. W powołanej milicji z karabinami i czerwonymi opaskami na rękawie, dominowała lewicująca młodzież pochodzenia żydowskiego i białoruskiego. Wielką wagę przywiązywano do propagandy, już od 26 września 1939 r. wydawano w Pińsku gazetę partii komunistycznej „Poleską Prawdę”.

Za wskazanie osób, które wysadziły most na Pinie, ustalono nagrodę 10 tys. rubli, a potem 20 tys., ale nigdy ich nie wykryto. Obecnie wiadomo, że do wysadzenia mostu dowództwo Flotyli wyznaczyło minerów: matę Piotra Teodorowskiego, str. mar. Józefa Malaszewskiego i mar. Czesława Czuja. Po wykonaniu zadania, dołączyli do zgrupowania Flotyli w Morocznej, walczyli pod Kockiem, a potem w partyzantce przeciw Niemcom.

Dokonano przymusowej niekorzystnej wymiany złotego na rubla, co pozbawiło miejscową ludność oszczędności. Gdy otwarto sklepy, zostały one w krótkim czasie ogołocone z towarów, pojawiły się trudności aprowizacyjne. Kobiety z Pińska wędrowały po okolicznych wsiach, starając się wymienić odzież czy cokolwiek na żywność.

Życie toczyło się jak gdyby dwutorowo. Propaganda i niektóre posunięcia władz sprawiły, że wiele osób uwierzyło i miało nadzieję na lepsze życie. Nacjonalizowano fabryki, zakłady, banki. Z zakładów rzemieślniczych utworzono 16 „arteli” różnych branż. Fabrykę zapalek nazwano „im. 17 września”, zaczęła ona pracować pełną parą, zbyt był nieograniczony, ogromny. Podobnie w innych fabrykach i zakładach, ruszył transport, zlikwidowano bezrobocie. Potęga imperium sowieckiego i jego przemysłu ciężkiego robiła wrażenie, podsyćcane ciągłymi mitingami, kończącymi się słowami „da zdrastwujet...”, powtarzanymi wielokrotnie. Z głośników ulicznych płynęły wesołe melodie, otwarto teatr i kina, gdzie prezentowano osiągnięcia gospodarki i sztuki sowieckiej.

Już w październiku 1939 r. szkoły zapełniły się uczniami, nauka była bezpłatna, umożliwiano ją też osobom dorosłym i pracującym, otwierając szkoły wieczorowe i zakładowe. We wszystkich szkołach przyjęto system obowiązujący w ZSRR.

Pińskie Gimnazjum zostało dziesięciolatką. Ponownie pierwszym dyrektorem szkoły został 73-letni Felicjan Śliwiński, absolwent Uniwersytetu Petersburskiego z 1891 r., przedwojenny dyrektor, który w 1936 r. przeszedł na emeryturę. Po paru miesiącach funkcję tę przejął przyjezdny Rosjanin Aleksiej Połunin.

W Pińsku jedyną szkołą z językiem wykładowym polskim była dawna Szkoła Powszechna nr 5 przy ul. T. Kościuszki, przemianowana na „Niepołnaja Średnia Szkoła Polska”. Jej kierownikiem został Józef Niedźwiedzki, którego potem zastąpił Piotr Dzikowicki, przedwojenny polski nauczyciel-komunista. Nadal też działała średnia szkoła żydowska „Tarbut”, której dyrektorem był Alperi.

Moi rodzice zostali skierowani przez piński wydział oświaty do wsi Stetyczewo (w linii prostej 5 km na południe od Pińska). Mama została kierownikiem szkoły a ojciec, który nie bardzo znał „bukwy”, nauczycielem. Zamieszkaliśmy w 3-pokojowym mieszkaniu służbowym w budynku szkoły. Była to nowoczesna szkoła, wybudowana w ramach szkół-pomników po śmierci Józefa Piłsudskiego (z lotu ptaka miała kształt litery P). W październiku została tam otwarta podstawowa, a wkrótce niepełnośrednia białoruska szkoła, również dla okolicznych wsi. Uczniowie zostali przesunięci o jedną klasę niżej tak, że ponownie rozpocząłem naukę w 5 klasie. Nie było języka polskiego jako przedmiotu, ale naukę, tak jak w Pińsku, rozpoczęliśmy po polsku, stopniowo ucząc się „bukw” i języków rosyjskiego i białoruskiego, co nie było bardzo trudne, znając dialekt tzw. poleszucki. Nie było lekcji religii, w dostarczonych książkach była ona przedstawiana jako zabobon i wyśmiewana, podobnie jak „pańska” Polska. Nauczyciel musiał dobrze „główkować”, aby nie podpaść władzom i nie ośmieszać się przed starszymi uczniami.

W krótkim czasie do rodziców dołączyło dwoje młodych nauczycieli Aleksandra Kałaur, której oddaliśmy jeden pokój oraz syn miejscowego sołtysa Jan Rajczuk, absolwent gimnazjum pińskiego, student medycyny we Lwowie, który wrócił do domu. Mój ojciec też się uczył we Lwowie. Ta czwórka pedagogów stworzyła zgrany zespół, ale nie na długo, zdążyli tylko, zamiast zniszczyć, zabezpieczyć po domach i na strychu szkoły polskie zbiory biblioteki szkolnej. Kierownikiem szkoły mianowano Białorusina, zwolnionego przedwojennego nauczyciela-komunistę. Mama została nauczycielką. Nie kazał nam opuszczać służbowego mieszkania, był samotny, zamieszkał na wsi.

Drugim utajnionym nurtem życia przy władzy sowieckiej były aresztowania dokonywane przez policję polityczną – NKWD, które miało swą siedzibę przy ul. Albrechtowskiej w byłych koszarach 84 Pułku Strzelców Poleskich. Czynne też było więzienie w przedwojennym gmachu na rogu ul. Brzeskiej i Poleskiej oraz nowo utworzone w podziemiach byłego klasztoru oo. jezuitów. W pierwszym okresie aresztowaniami objęto, jako „wrogów ludu” pod zarzutem „wysługiwanie się Polsce”, elitę społeczeństwa, osoby, które pełniły ważniejsze funkcje publiczne, jak np. znanych i cenionych w Pińsku – dyrektora gimnazjum Stanisława Mercika i prefekta, harcmistrza ks. kanonika Fabiana Szczerbickiego. Aresztowani, zostali wywiezieni i zginęli w nieznanych warunkach. Podobny los spotkał wielu funkcjonariuszy państwowych oraz policjantów i oficerów, którzy potajemnie wracali z wojny do rodzin w Pińsku. Nr kpt. 84 Pułku SP Jerzy Jeleniewicz, rozpoznany na ulicy, czy chor. mar. Stanisław Gargul z Flotyli, wydany przez gospodarza. Obydwaj zginęli w Katyniu, a rodziny ich deportowano w 1940 r. Aresztowano nie tylko Polaków, których elity były najbardziej prześladowane, ale jak pisze Fanny Sołomian, również Żyd Joselewicz, były dyrektor fabryki zapalek, aresztowany, zmarł w sowieckim więzieniu u niedaleko fabryki.

2 listopada 1939 r. Zachodnia Białoruś weszła w skład BSRR i w Pińsku tymczasowe władze zastępowano administracją na wzór sowiecki, przeważnie pracownikami przybyłymi licznie z rodzinami z ZSRR. Miasto było przeludnione (przed wojną 32 tys.), liczyło już ponad 36 tys. mieszkańców, pomimo że wielu Polaków, uciekinierów wrześnieowych, wróciło za Bug. Wyjechali tam również inni Polacy w obawie przed aresztowaniami. Natomiast pozostali w Pińsku uciekinierzy wrześnieowi – Żydzi, a nawet przybyli nowi, szczególnie z Warszawy.

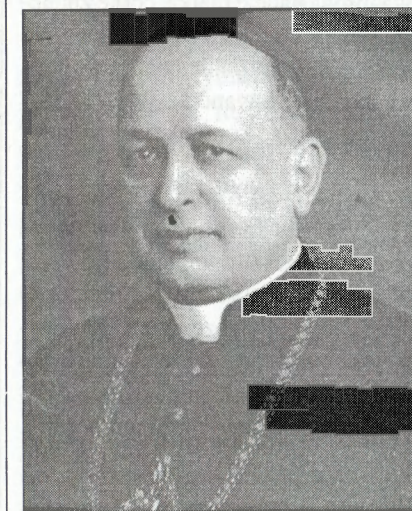
4 grudnia 1939 r. Pińsk został „oblastiu” – województwem z 11 rejonami: Pińskim, Hancewickim, Dawidgródzkim, Drohiczyńskim, Żabczyckim, Iwanowskim, Lenińskim, Łohiczyńskim, Łuninieckim, Stolińskim i Telechańskim. W wojewódzkim mieście Pińsku nie wszyscy mogli mieszkać, przy przemieszczaniu się z miasta do miasta trzeba było mieć przepustkę. Nie wolno też było słuchać radiowych stacji zagranicznych.

Trudności przeludnieniowe miasta rozwiązywano też w sposób podobny, jak postąpiono z wujostwem Gruszewskim. Na parterze ich kamienicy przy moście, gdzie mieściło się kasyno podoficerskie marynarki, zakwaterował się jakiś oddział żołnierzy sowieckich. Po cichu mówiono, że to NKWD. Komandir tego oddziału sprowadził żonę z niemowlęciem i zajął narożny pokój w mieszkaniu cioci na I piętrze. Ciocia widząc w kuchni nieporadność młodej matki, pomagała jej, dała coś po wnuku. Potem uważano, że to im pomogło przetrwać. W listopadzie 1939 r. kazano im opuścić dom bez prawa zamieszkania w Pińsku. Kuzyn Mikołaj Gruszewski był w niewoli niemieckiej, a kuzyn Jurek przeniósł się do starszego brata Janka do Pińkowicz, często pomieszkując u kolegów w Pińsku. Wujostwo z kuzynką Marysią wyjechali do chutoru Czwilicze i tam nie byli niepokojeni, pomimo że brat wujka Stefan, który był wójtem, został aresztowany i słuch o nim zaginął. Dopiero w 1946 r. jego syn Adam Gruszewski przypadkowo w Zielonej Górze dowiedział się, że ojciec zmarł w łagrze w Nowosybirsku. W lutym 1940 r. w chutorze Czwilicze zmarła moja babcia Dominika Kaczanowska z Protasowickich, miała prawie 80 lat. Pochowaliśmy ją „na razie” we wsi Kamień – „na razie” okazało się na zawsze. Nie została przeniesiona do grobu dziadka Jana z Dubaju.

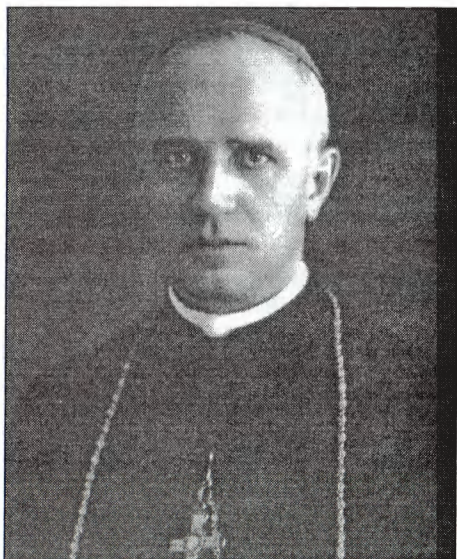
Zimą 1939/1940 dokuczały nam mrozy dochodzące do ponad -40 °C oraz trudności aprowizacyjne. Zapasy „na wojnę” się skończyły, upaństwowiony handel był niewydolny. W przetwarzaniu pomagali nam mieszkańcy Stetyczewa, szczególnie

rodziny Krasowskich (Marysia była moją koleżanką), Rajczuków, Kałaurów i Saczkowskich, których synowa okazała się daleką krewną mamą.

Praktyki religijne nauczycieli były niedopuszczalne, musieliśmy używać różnych forteli. W katedrze oraz kościele św. Boromeusza msze św. i nabożeństwa odprawiali się, pomimo iż kościół



Bp. Kazimierz Bukraba (1885-1946).



Bp Karol Niemira (1882-1965).

Pińskiej był ks. prałat Witold Iwiński. Wyższe Seminarium Duchowne zamknięto, budynki przeznaczono na potrzeby wojska i milicji, a bogaty księgozbiór wywieziono do Moskwy. Podobnie w Kolegium Jezuickim była wspaniała biblioteka, rękopisy, starodruki i dokumenty w wielu językach. W 1940 r. dwa wagony tych zbiorów wywieziono do Leningradu, obecnie Muzeum Pińska stara się o ich zwrot (Agencja Reklamowa „Pińsk – 900”, Nasz Pińsk Historyczny, s. 30, wyd. w Pińsku w 1996 r.).

Odbudowano zerwany most, zrekonstruowano Kanał Królewski, przemianowany na Dnieprowsko-Bugski. W krótkim czasie wydobyto około 50 jednostek zatopionych przez polskich marynarzy we wrześniu 1939 r. uruchomiono warsztaty naprawcze. W lipcu 1940 r. powstała w Pińsku główna baza Wojennej Floty Dnieprzańskiej, a baza tyłowa w Kijowie.

W każdym większym zakładzie drugą osobą po dyrektorze był „politruk”. Komisarzem Politycznym portu oraz warsztatów, ku zaskoczeniu dawnych pracowników, okazał się ich były kolega, który 16 lat przepracował w polskiej Flotylli Pińskiej, elektryk okrętowy Michał Jagoda, jedyny Żyd we Flotylli. Wobec Polaków – dawnych kolegów zachował się przyzwoicie. W 1945 r. widziano go w Elblągu jako komd. ppor. Floty Izraelskiej. Angażował wtedy stoczniovców do pracy w Izraelu.

Przysłano do Stetyczewa młodą nauczycielką, córkę znanego w Pińsku komunisty. Zamieszkała razem z A. Kałaur, ale na niedzielę jeździła do Pińska. Któregoś poniedziałku nie wróciła, całą rodzinę aresztowano i deportowano na Wschód. Byliśmy zaskoczeni, jak mogli aresztować komunistę, prześladowanego za czasów Polski.

Pierwsza deportacja 10 lutego 1940 r. (druga w kwietniu 1940 r.) była szokiem. Wpadł do nas Jan Rajczuk i wołał, że mamy patrzeć przez okna. Godzina 8-9 rano, śnieg powyżej kolan, mróz około -30 °C, a od strony wsi Miestkowicze w kierunku Pińska jedzie przez Stetyczewo szereg sań z okutymi dorosłymi i dziećmi. Po bokach i z tyłu na koniach żołnierze sowieccy z karabinami zakończonymi bagnetami. Zawsze, gdy słyszę o zsyłce, ten widok staje mi przed oczami. Mieliśmy potem stale przygotowane tobołki i pół worka sucharów chleba.

Możliwość bezpłatnej nauki i awansu społecznego spowodowały napływ do szkół starych roczników młodzieży. W mo-

jej klasie tylko ja byłam z 1928 r., pozostali byli urodzeni w latach 1922-1927. Koleżanka, z którą siedziałam w jednej ławce, Kazia Szulim z 1925 r. Obecnie Kazia jest emerytowaną nauczycielką, Kazimierą Rzołądziejewską we wsi Santocko pod Gonowem. Niektórzy byli rodzeństwem, jak Janek i Alik Girmanowiczowie z oddalonej o 3 km wsi Pleszczyce, które były naszą gminą, ale nie miały tak dużej szkoły. Młodszy Alik (ur. w 1926 roku, żołnierz I Armii WP mieszka w Polsce na Pomorzu) był raczej małomówny, natomiast Janek (z 1922 r.) zawsze uśmiechnięty, życzliwy, grał na harmonii, przygrywając nam do ćwiczeń akrobatycznych i do tańca.

W latach 1943/1944 obydwa bracia mieszkali w Pińsku, niedaleko nas, u zbiegu ulic Zawalnej i Brzeskiej. Janek po latach łagrów pozostał w Pińsku. W 1975 r. odwiedziłam go w jego domu przy ul. Pierwomajskiej za torami. Ucieszyłam się, był w dobrej formie, miał rodzinę, był kierownikiem w warsztatach kolejowych. Gdy latem 1999 r. Stasia Spychalska-Możejko z Drawska Pomorskiego powiedziała, że Janek nie żyje, było mi smutno.

W roku 1940 i wiosną 1941 r. powołano do Armii Czerwonej wielu młodych mężczyzn z Polesia, w 1940 r. powołano również naszego nauczyciela Jana Rajczuka, którego dalsze losy nie są mi znane. Po 15 czerwca 1941 r. było wiele aresztowań, szczególnie wśród inteligencji, aresztowano niemal wszystkich pińskich nauczycieli i kierowników szkół – Polaków. Osadzono ich w więzieniu na Brzeskiej, a po kilku dniach wywieziono aż po Ural. Rodziny aresztowanych deportowano do Kraju Altajskiego. Na 2 dni przed wybuchem wojny z Niemcami z Pińska wywieziono kilka transportów polskich rodzin.

Kończyłam 6 klasę, gdy 22 czerwca 1941 r. Niemcy napadli na ZSRR, swoich niedawnych sprzymierzeńców. Rankiem 22 czerwca jednostki sowieckiej wojennej Flotylli z Pińska wypłynęły kanałem Dnieprzańsko-Bugskim, aby koło Kobrynia wspomóc broniącą się sowiecką czwartą armię, potem wycofały się na Prypeć, gdyż Niemcy zbombardowali służby na kanale. Niektóre z tych jednostek były polskimi jednostkami samozatopionymi po 17 września 1939 r., wydobyty i wyremontowany przez Sowietów. Zatopiono je ponownie na Prypeci, aby nie wpadły w ręce Niemców. W tym samym celu Sowietci podpalili na ul. Nabrzeżnej spichlerze ze zbożem, ludność próbowała coś z tego uratować.

Parę godzin przed wkroczeniem Niemców w gmachu NKWD przy ul. Albrechtowskiej wymordowano jeńców (S. Krasucki, Polesie, s. 112, wyd. Bydgoszcz 1998 r.). Wojna w czerwcu 1941 r. była zaskoczeniem, dygnitarze sowieccy, komuniści i Żydzi ewakuowali się wszelkimi środkami lokomocji. Nieraz działy się straszne sceny, do tego stopnia, że nawet były przypadki porzucenia małych dzieci, które pińskie rodziny wychowywały jak swoje. Znam dwoje takich ludzi, dziś 60-latków w Zielonej Górze i pewnie o tym nie wiedzą. Mój ojciec na tydzień wyjechał dalek od Pińska do wsi Dzikowicze do krewnych mamy. Tata jak zwykle pilnował domu i szkoły.

Pierwszych Niemców zobaczyłam 6 lub 7 lipca, gdy przyjechali do Stetyczewa na kilku motocyklach z przyczepami. Uzbrojeni, w kaskach, z blachami na piersiach próbowali się porozumieć z mieszkańcami wsi, uśmiechali się. Mój ojciec, który znał język niemiecki, nie wyszedł z domu. Chociaż byli dobrze ubrani, zadbani i uśmiechnięci, to byli obcy butni zwycięzcy.

Jadwiga Kolibabka



Stefan Brunne. Człowiek z walizką

Kiedy w roku 1945 plastycy osiedlali się na Ziemiach Odzyskanych, dzisiaj odkrywam z niejakim zdumieniem, że zarówno w Zielonej Górze jak Gubinie czy Międzyrzeczu, mieli podobne szanse. Instytucje, te bardziej kulturotwórcze, w Zielonej Górze powstawały dopiero po 1950 roku, wraz z wykreowaniem naszego miasta na stolicę nowo powstałego ośrodka administracyjnego. Stolica województwa miała zwiększone ambicje, co jest związane z jej rolą i funkcją organizatora życia administracyjnego i politycznego. Kolejność powinna być odwrotna, najpierw politycznego, a dopiero później pozostałe imponderabilia. W każdym razie, Alf Kowalski w Międzyrzeczu, Antoni Markolla w Gubinie, Włodzimierz Trofimow w Lubsku, Jan Korcz w Gorzowie, żyli podobnie ubogo jak Stefan Słocki w Zielonej Górze. Stolica województwa dawała szansę „na lepsze jutro” co wiązało się z powstającą infrastrukturą ambitnego kierownictwa. Powstawały nowe budowle, potężny gmach Służby Bezpieczeństwa przy ulicy Partyzantów, gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jedyna ciekawa architektura tamtych czasów oraz blokowisko Urzędu Wojewódzkiego. Nasze miasto zmieniało szybko swoje oblicze i co tutaj dywagować, piękniało i rozwijało się. Nie można tego niestety powiedzieć o całym szeregu ośrodków miejskich, które pędziły żywot z dnia na dzień i bez przyzwolenia z góry nie miały specjalnych szans. Mogę coś na ten temat powiedzieć. Od 1956 roku pracowałem w Wydziale Kultury w Zielonej Górze u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Podstawowym obowiązkiem konserwatorów zabytków było rozeznanie całego województwa. Do reformy administracyjnej w roku 1975 był to obszar raczej rozległy, i Gorzów, mimo że był miastem z tramwajami, co zapewniało mieszkańcom jakiś prestiż, był traktowany przez wojewódzką administrację tak jak Lubsko, Żary czy Sulęcín. Oczywiście, kiedy wybił się na niepodległość, sytuacja gwałtownie się odmieniła i z miasta powiatowego stał się partnerem wojewódzkim. Sulęcín pozostał natomiast w mojej pamięci z tego okresu jako miasto zamknięte we własnych opłotkach, w którym rządził bardzo mierny facet, okazujący swoją siłę chamską poprawnnością polityczną. Opinię taką wyrobiłem sobie na podstawie kontaktu służbowego z tym mocarnym herosem, w sprawie plastyka Stefana Brunne, który zatrzy-

mał się w tym mieście, powracając z obozu koncentracyjnego. W 1957 roku we wrześniu, Wydział Kultury PWRN zorganizował trzydniową wycieczkę dla pracowników, na której to Stanisław Kowalski (późniejszy konserwator wojewódzki z ponad dwudziestoletnim stażem na tym stanowisku) i piszący te słowa mieli zapoznać biurowych kolegów z zabytkami województwa. W mojej notatkowej makulaturze z tego okresu:

– „Do czasu tej wycieczki słyszałem tylko, że taki facet istnieje w Sulęcínie. Brunne to człowiek strasznie żywotny, ruchliwy i gadatliwy. Na wycieczkę wybrał się z walizką...” I właściwie tylko dla tej walizki przytoczyłem fragment tego infantylnego zapisu. Z tej notatki jeszcze wynikało, że Brunne był krótkowidzem, że starał się zapisywać to, co od nas usłyszał, że robił to w małym notesiku, że nie patrzył na zabytek tylko na mówiącego oraz, „że w kasynie w Krośnie, w którym jedliśmy obiad, opowiadał o swojej przeszłości malarskiej. Chodził do Akademii Sztuk Pięknych na wydział malarstwa przed wojną. Uczył go profesor Kowarski (lata 1928-1937 – przypis J. M.). Brunne opowiadał o nim ciekawostki. Jest po dziś dzień zakochany w profesorze. Opowiadał jaki profesor był spokojny przy korekcie i zarazem jaki odkrywca. Otrzymał absolutorium i obecnie przygotowuje się do dyplomu. Ta informacja nas zbliżyła. W czerwcu otrzymał pismo od profesora Ksawerego Piwockiego, prorektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, aby do jesieni złożył prace do dyplomu. Ja pisałem pracę magisterską u profesora Piwockiego, kiedy był wykładowcą w Poznaniu na historii sztuki. I tak nagle przez wspólną znajomość z profesorem stałem się zaufanym kolegą do wyboru prac. Oczywiście moja rada dotyczyła tylko formatów prac przeznaczonych do przesyłki. Ale mogłem się podczas tego wyboru przekonać, że dokonaliśmy go w warunkach, o których Brunne mówił, „że zimno tu jak w psiarni”.

Uzbrojony w arogancję urzędnika szczebla wojewódzkiego poszedłem upomnieć się o przydział węgla dla artysty, który nobilituje miasto, a władza nawet nie odpowiada na jego prośby. Byłem wysłuchiwany życzliwie i zadawano mi pytania nie tyle związane z wnioskiem o przydział węgla, ile dotyczące mojego życiorysu. Wreszcie pan przewodniczący wstał, zacerpnął tchu i ryczał: – „Co wy sobie myślicie, że nas stać, aby każdego przybłądę załatwiać tak jak sobie tego wymyśli, jak jego burżuazyjne nawyki mu dyktują, jak mieszczańskie obrazki chce robić to do tego węgla jeszcze mu dodawać? Co wy sobie myślicie, w czym interesie tu przychodzicie, kto was tu nasłał?” A ja sobie siedziałem spokojnie, nie taką bowiem szkołę już przeszedłem. A poza tym to już było po Poznańskim Czerwcu i Polskim Październiku. Facet był wyraźnie opóźniony w politycznym zakręcie. Kiedy się już wypienił i usiadł ponownie za biurkiem, zapytałem: – „To co, dostanie pan Brunne przydział na węgiel,

czy mam osobiście w tej sprawie iść do towarzysza Lem-basa? I przydział Brunne otrzymał, co nas jeszcze „do-przyjaźniło”.

Wracając do informacji, że Stefan Brunne przybył na spotkanie z walizką. To jest sprawa raczej dla psychologa, biorąc pod uwagę inne fakty. Nasze rozmowy krążyły cały czas wokół wyjazdu. Był zawsze gotowy do drogi, miał tę walizkę spakowaną i opis całego swojego majątku sporządzony tak, że gdyby decyzja o wyjeździe nastąpiła nagle, on był zawsze przygotowany. Cały swój życiorys, swoje życie, jako tako bezpieczne, miał w tej walizce uporządkowane i opisane. Cały Jego świat był zamknięty w tych opisanych przedmiotach. One określały Go, nadawały Mu cechy indywidualne. Zawsze miał przygotowany notesik i krótki ołówek; zapasowe okulary, powiększające szkło oraz przyrząd do nawlekania igły. Jego religijność określał dewocyjny obrazek, co być może było świadectwem pogodzenia się z losem, jak również wyrazem wiary i nadziei poza sferą spraw ziemskich. Trudno określić człowieka jednoznacznie, ale to już jest banałem, że po wojennych doświadczeniach, obozach, więzieniach, kraj nasz zaroił się nieszczęśnikami o mentalności areztantów. Jeszcze jedno zakłócone życie, jeszcze jeden życiorys próbujący się określić, zindywidualizować.

W Muzeum Ziemi Lubuskiej Pani Profesor z Uniwersytetu Warszawskiego, Albertyna Dębska złożyła do depozytu siedemdziesiąt prac (kredka, sangwina, węgiel, ołówek, długopis) oraz dwa obrazy olejne Stefana Brunne, który w roku 1983 wyemigrował do USA. Na odwrocie obrazów olejnych (portrety nieznanymi nam osób) nalepki, metryczki i opisy wystaw. Można na ich podstawie odnotować, że w roku 1957 Artysta wystawiał swoje prace w Ośnie Lubuskim i Sulęcinie, że w 1958, w październiku miał indywidualną wystawę we Wrocławiu, a w 1963 w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie. Były też odnotowane wystawy w Gorzowie i w klubie studenckim OD NOWA, a nawet fakt inicjatywy LTK w organizowaniu wystaw w Domach Kultury. Stefan Brunne urodził się w jeszcze kapitalistycznym Petersburgu w 1906 roku i umarł w kapitalistycznej Ameryce, pobierając studia w kapitalistycznej Polsce zwrócone dyplomem w socjalistycznej Polsce Ludowej.

Wraz z pracami Pani Profesor oddała do depozytu notatki Artysty. Jest wśród nich zeszyt (brulion) o wymiarach 14,5 x 20,5 cm. Razem 84 kartki. Treść zapisów w języku polskim, po grecku i francusku. W tym zeszycie zapisano, co się znajduje w poszczególnych walizkach oraz pod jaką ścianą te walizki stoją. Na przykład: – Ściana IV, walizka III... dokument nr 117-118 – dwa zeszyty dotyczące starożytnej Grecji. Z opisu zawartości walizki IV dowiadujemy się, „że spis obrazów S.B. znajduje się w depozycie ob. Gładyszewskiego, Gorzów Wlkp. ul. Łokietka”. Z dokumentu nr 34 wynika, że Brunne został

zatrudniony w PGR w charakterze robotnika, gdyż nie miał środków do życia, po pozbawieniu Go pracy w Starostwie, gdzie był zatrudniony jako referent od spraw kultury. Dalej dowiadujemy się, że 14 V 1973 r. wyleczył złamaną nogę, co wynika z zaświadczenia Akademii Medycznej. Dokument nr 38 jest zaświadczeniem z dnia 20 VI 1945 r., że oto ten człowiek, Stefan Brunne powraca z obozu koncentracyjnego (Stefan Brunne posiadał numer obozowy 90478 – Sachsenhausen-Oranienburg pod Berlinem – przypis J.M.). Jest coś zatrważającego w tych zapiskach, ale wręcz dramatycznie odczytuje się nic właściwie nie znaczące słowa, gdyby nie ich kontekst. Otóż na kilku osobnych karteluszka, kolejno z czerwca, września i października 1980 r. Brunne opisuje co „ma na sobie” i „co przy sobie”. Być może, że przygotowując się do podróży, pragnął wyeliminować jakiegokolwiek niespodzianki. Na sobie: bandaż, spinka, agrafka, okulary, zegarek, koszula, spodnie, pasek, buty, skarpetki, szalik, płaszcz, beret, rękawiczki. Przy sobie: marynarka, mała kieszonka górna – długopis, ołówek, grzebyk, ołówek czerwony, okulary w futerale. W kieszeni spodni ma szkło powiększające, naparstek z igłą i nitką, spinacze, temperówkę, gwóźdź do przetykania sznurowadeł, szklany papier, gumka... W tylnej kieszeni spodni: legitymacja, banknoty, 26 dolarów, 15 bonów...

Stefan Brunne przygotowuje się do wyjazdu za ocean. Zaproszenie do Stanów Zjednoczonych otrzymał z datą Jun. 26.1980 r. Jeszcze przez trzy lata będzie inwentaryzował siebie z obłądną docieklivością. W prawej kieszeni marynarki, wewnętrznej, obok tego zaproszenia, obrazek Najświętszej Marii Panny, fotografia matki, zaświadczenie o pobycie w obozie, legitymacja rencisty oraz pismo ZUS z dnia 7 IX 1976 r., stwierdzające niezdolność do pracy oraz konieczność sprawowania opieki przez stałego opiekuna. Nie wiem czy Stefana Brunne ucieszyła, czy usatysfakcjonowała Lubuska Nagroda Kulturalna przyznana w 1960 r. za 15 lat pracy artystycznej na Ziemi Lubuskiej. Chciałem w ten sposób tylko zaznaczyć, że był widoczny w środowisku kulturotwórczym. Aby nie kończyć tego tekstu wątkiem martyrologicznym, to powiem na zakończenie, że w roku 1959 aktem Stefana Brunne próbowaliśmy załatwić liczbę zwiedzających wystawę w Zielonej Górze.

Plastycy mieli do dyspozycji salę na pierwszym piętrze dzisiejszego PKO przy ulicy Żeromskiego. Teraz deptak. Na pierwsze piętro wchodziło się jednobiegowymi schodami. Po lewej stronie była jakaś instytucja finansowa i z tego samego spocznika wchodziło się na wystawę. Kto szedł na górę, musiał za szklanymi drzwiami ujrzeć nagą, rozłożystą modelkę Stefana. Potem ten lokal otrzymała redakcja „Nadodrza”. Oni także nakład ratowali aktami niejakiego Trzciny. (Wiadomo Łuniewicz). „Takie to były czasy”.

Jan Muszyński

Jak odkryłem archiwum cesarzowej

Wiadomość o nieoczekiwanym odnalezieniu prywatnego archiwum Herminii, drugiej żony Wilhelma II, ostatniego cesarza Niemiec, podały w 1972 roku radio i telewizja oraz prasa, nie tylko zresztą polska. Zielonogórskie „Nadodrże”, „Wrocławski Tygodnik Katolików” oraz warszawski „Express Wieczorny” zamieściły nawet obszernie relacje o sensacyjnym odkryciu. Prywatnym archiwum oraz okolicznościami jego odnalezienia żywo zainteresowały się również pisma wschodnio- i zachodniemieckie: „Zenit”, „Stern” i „Spiegel” w wielokolumnowych artykułach omówiły szeroko zawartość archiwum, wiele uwagi poświęcając osobie Herminii oraz Wilhelma II.

Dla wyjaśnienia okoliczności, które spowodowały, że w stajni Longina Jakubowskiego w Dąbrowej, wsi położonej niedaleko Zaboru w powiecie zielonogórskim, znalazła się kolekcja prywatnych archiwaliów cesarzowej – musimy cofnąć się w czasie do lat sprzed ostatniej wojny.

Herminia rezydowała z mężem w holenderskim Doorn, gdzie Wilhelm II osiadł po ucieczce z Niemiec i gdzie abdykował w 1918 r. Po śmierci Wilhelma II 4 czerwca 1941 r. Herminia osiadła w Zaborze, w pałacu odziedziczonym po pierwszym mężu Georgu Schönaichu. Podejmowała gości, którzy mimo wojny nierzadko odwiedzali jej zabytkową posiadłość, oddawała się lekturze, korzystając z bogatych zbiorów pałacowej biblioteki, oraz często nadsyłanych bieżących wydawnictw, utrzymywała dość rozległą korespondencję, porządkowała wreszcie i uzupełniała prywatne archiwum. Do końca 1944 r. nic bezpośrednio nie zagrażało pałacowi w Zaborze. Jednak gdy 12 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa sowiecka przełamując niemiecki opór, stało się oczywiste, że klęska Niemiec jest ostatecznie przesądzona. Herminia podjęła przygotowania do ewakuacji. Służba spakowała w skrzyniach garderobę swej pani oraz najcenniejsze wyposażenie ruchome pałacu, sama Herminia swe prywatne archiwum umieściła w głębokiej i szerokiej szufladzie starej komody, od strony zewnętrznej zabezpieczonej deskami. Do ewakuacji jednak nie doszło. Według relacji – sprzed 30 lat – mieszkańców Zaboru, pracujących w pałacu w czasie wojny, zdradził swą panią zarządca majątku, który na przygotowane do ewakuacji środki transportu załadował własny dobytek i uciekł przed Rosjanami pozostawiając Herminię na pastwę losu. Los ten dla pani na Zaborze nie okazał się łaskawy. Schorowana, zmuszona do opuszczenia pałacu, przewieziona została do Frankfurtu nad Odrą, gdzie do zamieszkania wyznaczono jej niewielką willę, w której spędziła dwa ostatnie lata swego życia. Zmarła w 1947 r. i pochowana została na frankfurckim cmentarzu.

W pałacu pozostała wielotysięczna biblioteka, przez współczesnych uważana za jedną z najokazalszych rodo-

wych księżnic na obszarze Niemiec. Pozostało również prywatne archiwum Herminii.

Na przełomie lat 1945/1946 w Zaborze pojawili się emisariusze Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego. Zarządzeniem Ministerstwa Kultury i Sztuki poznańska Biblioteka Uniwersytecka zobowiązana została do zabezpieczenia bibliotek ponemieckich i podworskich na obszarze Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Zabezpieczenie sprowadzało się do przewiezienia książek do gmachu BU przy ul. Ratajczaka w Poznaniu, który szczęśliwie nie został zniszczony w czasie oblężenia miasta, i zmagazynowania ich w piwnicach oraz na poddaszu. Starannie prowadzona biblioteka Herminii podzieliła los innych podworskich kolekcji – w magazynowych zakamarkach poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej uległa rozproszeniu. Część książek, o ile nie stanowiły dubletów, włączona została do uniwersyteckich zbiorów, pozostałe – sprzedane w antykwariacie. Biblioteka w Zaborze jako interesująca i cenna kolekcja książek przestała istnieć. Nieznany jest również los katalogów biblioteki – dokumentujący jej wielkość i rzeczową strukturę. Uległy najprawdopodobniej zniszczeniu.

Kiedy w 1955 r. podjąłem pracę w poznańskiej Bibliotece Uniwersyteckiej, a po pewnym czasie powierzono mi nadzór nad księgozbiorem zabezpieczonymi, sterty książek zalegały nie tylko piwnice i strychy, lecz również biblioteczne korytarze. Zabezpieczono około miliona książek. Cenne starodruki, a nawet inkunabuły, przemieszcane były z propagandowym piśmiennictwem nazistowskim, zabytkowe atlasy z geograficznymi podręcznikami szkolnymi. Nierzadko widziałem się cenne rękopisy. Któregoś dnia natrafiłem na pergaminowaną kartę romańskiej, iluminowanej Biblii. W zwałach książek, czasopiśmie i rękopisów raz po raz – w czasie ich porządkowania – odnajdywałem książki z biblioteki w Zaborze. Ich charakterystyczną cechą były ekslibrisy, występujące w trzech odmianach. Na pierwszej widzimy aleję wysadzaną topolami i napis „Bücherei-Saabor”, na drugiej pagórkowaty krajobraz z wylaniającym się z leśnistej poszycia zespołem budowli krytych dwuspadowymi dachami i inicjał H zwieńczony książeczką mitrą w owalnym tondzie, wreszcie na odmianie trzeciej – okolony drzewami i krzewami pałac w Doorn, z opisany już inicjałem H w tondzie.

Od czasu zabezpieczenia przez ekipę poznańskich bibliotekarzy księgozbioru pałacowego w Zaborze minęło 21 lat. Był rok 1971, od 11 lat pracowałem w Zielonej Górze, kierując miejscową Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną. Któregoś dnia, przeglądając książki w nowo utworzonym antykwariacie, natrafiłem na egzemplarze z dobrze mi znanymi ekslibrisami biblioteki w Zaborze – wszystkich

trzech odmian. Życzliwa kierowniczka antykwariatu ujawniła mi nazwisko pana, który oddał książki w komis. Starszy pan, emeryt, mieszka w Zielonej Górze, nazywa się Jan Paściak – powiedziała.

Podjąłem próby skontaktowania się z panem Paściakiem na gruncie towarzyskim. Doświadczenie nauczyło mnie, że wystąpienie oficjalne jako dyrektora biblioteki państwowej z pytaniem o pochodzenie książek mogłoby podzielać zniechęcająco na indagowanego. Zacząłem pytać o pana Paściaka w kręgu przyjaciół i znajomych. Po niedługim czasie jedna z zielonogórskich bibliotekarek poinformowała mnie, że zna dobrze J. Paściaka i chętnie zaaranżuje nasze spotkanie.

Do spotkania jednak nie dochodziło, a nowych książek z Zaboru do antykwariatu już nie dostarczono. Byłem przekonany, że J. Paściak się przestraszył, a ja sprawę przegrałem. Kiedy już na wszystkim postawiłem krzyżyk, któregoś jesienno przedpołudnia 1971 r. usłyszałem pukanie do gabinetu. Byłem mocno zajęty i chyba niezbyt życzliwym głosem powiedziałem „Proszę”.

W otwartych drzwiach ukazał się pan dość wątlej postury. „Paściak jestem” – oznajmił, uśmiechając się przy tym. Poderwałem się z fotela, witając i zachęcając gościa, aby usiadł i wypił kawę. „Nasza wspólna znajoma – rozpocząłem dyplomatycznie rozmowę – powiedziała mi, że zgromadził Pan interesujące książki, a ponieważ i ja mam w swojej kolekcji wiele bibliofilskich druków, sądzę więc, że nasza znajomość może dla każdego z nas okazać się korzystna”. Dyplomacja nie była jednak konieczna. Kiedy mój gość dowiedział się, że interesują mnie książki z Zaboru, chętnie opowiedział, jak stał się ich właścicielem.

„Latem, kiedy dopisuje pogoda – zaczął – siadam na „komara” i idę do tych miejscowości, gdzie znajdowały się, albo są jeszcze, poniemieckie dwory, zamki i pałace. Tak trafiłem w zeszłym roku do Dąbrowej. Powiedziano mi, że w tej niewielkiej wsi, położonej o około 5 km od Zaboru, rolnik Longin Jakubowski ma dużo niemieckich książek”.

Okazało się, że tylko część książek J. Paściak kupił od L. Jakubowskiego, pozostało ich jeszcze kilkaset. „Są też w skrzyni jakieś niemieckie papiery, bardzo dużo listów” – dodał. Nadarzącą się okazję należało niezwłocznie wykorzystać. Zaproponowałem mojemu informatorowi wspólny wyjazd do Dąbrowej, na co chętnie przystał. Po kilku minutach siedzieliśmy w towarowo-osobowej „nysie” jadącej w kierunku Zaboru.

„Jakubowski traktuje te poniemieckie książki jak makulaturę” – kontynuował swą opowieść Paściak. „Za kilogram makulatury płacą w skupie 1 zł, ja daję mu 2-3 zł. Wziąłem też od niego jakieś 5 kg tych papierów i listów, ale w naszym muzeum nie chcieli ich kupić. Historyk, pan W. K. powiedział, żeby te nikomu niepotrzebne papierzyska wyrzucić do kosza”.

„Chyba pan nie wyrzucił? – zapytałem. „Nie. Nie chciałem ich wziąć w antykwariacie, więc zostawiłem w muzeum. Straciłem na tym kilkanaście złotych” – dodał z żalem. Z opowiadania Paściaka wynikało, że z zagrody Jakubowskiego wywiózł również pewną ilość książek starych, które oddał do antykwariatu. Były wśród nich książki astronomicz-

ne. Rzeczywiście! Taką renesansową książkę astronomiczną, ilustrowaną, z elementami ruchomymi sfer niebieskich, zakupiła biblioteka za 700 zł, kwotę znacznie poniżej wartości starodruku. Paściak kupując książkę jako makulaturę, dał za nią najwyżej 2-3 zł.

Wkrótce zajechaliliśmy do domu Longina Jakubowskiego. Gospodarza nie było w obejściu. „To tu” – powiedział Paściak wskazując na stajnię. Odchyliłem wrota, W stajni stały dwa masywne perszerony, za nimi – w pewnej odległości – stos książek, obok skrzynia, a właściwie duża, pojemna szuflada pełna dokumentów. Przełamując strach, przecisnąłem się między końmi i zacząłem przeglądać książki. W większości zaopatrzone były w ekslibrisy biblioteki w Zaborze oraz znaki własnościowe z literą „H” – inicjałem Herminii. Na niektórych książkach brak było ekslibrisów, oznaczone były natomiast pieczęciami „Ex Bibliotheca Regia Berolinensi” – pochodziły więc ze słynnej Berlińskiej Biblioteki Królewskiej. Niektóre książki z tymi pieczęciami znajdowały się w dopasowanych do ich wielkości podłużnych skrzynkach. Sprawa nie budziła wątpliwości. Część książek berlińskich, aby uniknąć bombardowania znalazła schronienie w Zaborze. Dobra kultura na czas wojny uległy rozśrodkowaniu. W szufladzie komody znajdowały się setki listów i dokumentów.

Nadszedł gospodarz. Wyraziłem chęć zakupu książki i poprosiłem o wyznaczenie ceny. „Książki niszczą i niedługo nikt nie będzie chciał ich wziąć nawet w składzie makulatury” – dodałem. Jakubowski wahał się, w końcu powiedział: „Niech pan poda cenę, pan się na tym lepiej zna”.

Wiedząc na jakich warunkach zakupu książek dokonywał Paściak, zaproponowałem wać 500 zł. Papiery wezmę z tą szufladą” – dodałem. „Jeżeli z szufladą, to 500 zł za mało” – usłyszałem w odpowiedzi. Musiałem więc wycenić szufladę ze starej komody. Hojnie dorzuciłem 100 zł, na co zgodził się Jakubowski.

Zapłaciłem za książki i archiwalia cenę symboliczną, gdyż po pierwsze Longin Jakubowski nie ich był właścicielem, a po drugie – obawiałem się, że znaczne podniesienie ceny w stosunku do propozycji Paściaka, może wzbudzić u sprzedającego pewną nieufność, wyrażającą się w przekonaniu, że skoro daje tak dużo, to niewątpliwie nieproporcjonalnie więcej pragnie zarobić. Sprawa mogłaby nabrać rozgłosu i skończyć się dla zielonogórskiej biblioteki fiaskiem. Szczęśliwie sprawa zakończyła się pomyślnie. Gdy ładowano książki i archiwalia do „nysy” zauważyłem w obejściu, tuż przy gnojowisku kilkusetstronicową książkę małych rozmiarów, przywodzącą na myśl format Elzevirów, słynnych holenderskich drukarzy, księgarzy i nakładców książek, działających w XVI i XVII w. Podniosłem książkę, była jednak tak zawilgocona, że zlepione karty nie pozwoliły na odsłonięcie karty tytułowej. „Może pan ją wziąć” – powiedział Jakubowski. „Potrzebowałem kawałek skóry do naprawy uprząży, zdarłem więc oprawę” – dodał po chwili. Już w domu po wysuszeniu książki, odsłoniłem kartę tytułową, aby stwierdzić, że moje przypuszczenia okazały się prawdziwe. Miałem przed sobą: „Erasmii Roterdami »Epitome« – Erazma z Rotterdamu „Wyimki” z literatury klasycznej, dotyczące różnorodnych zagadnień i sentencji, me-

todycznie opracowane w języku łacińskim. Dziełko wydane w 1663 r. pochodziło z oficyny Elzevirów w Amsterdamie. Rarytas dla bibliofilów, niestety zachowany w fatalnym stanie.

Biblioteka stała się właścicielem około 200 książek z Zaboru oraz zbioru 2700 listów i innych dokumentów. Okoliczności w jakich ten zbiór znalazł się w stajni Longina Jakubowskiego łatwo odtworzyć. Z relacji Paściaka wynikało, że Jakubowski osiadł na niemieckim gospodarstwie w Dąbrowej już w 1945 r. Z opuszczonego pałacu w Zaborze wziął to, co było przygotowane do ewakuacji i już spakowane. Wiemy, że do ewakuacji nie doszło. Zapewne szaber odbywał się pośpiesznie i nie starczało czasu do zapoznania się z zawartością skrzynek i zabitej deskami szuflady. Chwała Jakubowskiemu, że rozczarowany mało efektywną – w jego przekonaniu – zdobyczą nie spalił książek i zawartości komody.

W pozyskanym zbiorze obok beletrystyki występują książki biograficzne, historyczne, dotyczące kultury i zagadnień społeczno-politycznych. Część z ekslibrisem „Bücherei-Saabor” pochodzi z biblioteki Schönaichów, część pozostała z inicjałem „H” z biblioteki Herminii. Dominuje język niemiecki, sporo jest również książek angielskich i francuskich. Otrzymywane lub zakupywane książki oznaczała imieniem „Hermine” oraz datą. Duża czytała, co poświadczały uwagi na marginesach książek, kreślone niebieską lub czerwoną kredką.

Historię Hufca od 1945 do 1956 roku omówił w poprzednim numerze hm. Władysław Cieślak. Niniejszy tekst dotyczy dalszego ciągu historii zielonogórskich harcerzy do chwili obecnej.

Zielonogórski Hufiec Harcerzy w latach 1945-1999

Rok 1972 w Zielonogórskim Hufcu zaznaczył się rozwojem Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich i Starszoharcerskich Drużyn Specjalnościowych. Powstały nowe kręgi, m.in. w Liceach Ogólnokształcących nr 21 i nr 7.

Organizatorami obozów były w większości szczepy. Wiele z nich jak np. „Kopernikanie”, „Korczakowcy”, „Piast” zdobyły miano „wzorowych”. Znaki jakości otrzymały „Wichura” i „Makusyni”. Podczas Zlotu Młodzieży w Krakowie w 1973 r. podjęto decyzję o połączeniu wszystkich związków i powołaniu Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Znaczne zmiany nastąpiły w pionie młodzieży starszej, gdzie zgodnie z zaleceniami V Zjazdu ZHP powołano Drużyny Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, obok Harcerskich Klubów Specjalnościowych i Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich. Organizacji starano się nadać socjalistyczny i bardziej polityczny charakter. Młodzież harcerska realizowała ogólnopolską akcję Centrum Zdrowia Dziecka, zbierając fundusze na budowę szpitala.

Instruktorzy harcerscy pracowali także z dziećmi sprawnymi inaczej. Rozwinęły się drużyny „Nieprzetargto Szlaku”.

Kolekcja 2700 listów i innych archiwaliów – archiwum Herminii – składa się z dokumentów związanych z rodem książęcym Reussów starszej linii, z którego wywodziła się dziedziczka Zaboru oraz rodu – również książęcego – Schönaichów, a także archiwaliów związanych z osobą Wilhelma II, cesarza Niemiec i króla Prus. Archiwum prowadzone było bardzo starannie w układzie tematycznym, jak na to wskazują niektóre zachowane w pierwotnym układzie jego części. Posiada niewątpliwie dużą wartość dla badań genealogicznych rodu Reussów i Schönaichów oraz biografii Herminii i Wilhelma II.

Zorganizowana w początkach 1972 r. w Bibliotece Wojewódzkiej konferencja prasowa, na której dokonano prezentacji odkrytej kolekcji dokumentów, odbiła się szerokim echem w kraju, NRD oraz Republice Federalnej Niemiec. Bibliotekę odwiedziło wielu dziennikarzy i historyków, także z Niemiec. W ostatnich latach z zawartością archiwum matki zapoznali się synowie Herminii; na ich życzenie wykonano wiele kserokopii interesujących ich dokumentów.

Grzegorz Chmielewski

Postscriptum

W listach do niej kierowanych Herminia tytułowana jest Cesarzową i Królową (cesarzową Niemiec i królową Prus), chociaż nigdy nie była koronowana, a Wilhelma II poślubiła już po abdykacji cesarza.

W Hufcu w 1973 r. istniało 6 takich drużyn skupiających 103 członków. Sukcesy zanotowały zielonogórskie drużyny w działalności kulturalnej. Hufiec zajął I miejsce w pracy drużyn artystycznych. Harcerze zielonogórscy od samego początku, tj. od 1960 r. uczestniczyli w kolejnych Festiwalach Piosenki Harcerskiej w Żaganiu. Dobrze przedstawiała się również organizacja letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. W Harcerskiej Akcji Letniej w 1973 r. uczestniczyło 1083 zuchów i harcerzy, co stawiło Hufiec na pierwszym miejscu w Chorągwi. Stan Hufca w roku 1973 przedstawiał się następująco: ogółem było 7115 zuchów i instruktorów, w tym 1299 w szkołach ponadpodstawowych, co stawiło Hufiec na trzecim miejscu w Chorągwi po Głogowie i Gorzowie, a wśród młodzieży starszej na drugim miejscu.

Młodzież z drużyn specjalnościowych aktywnie uczestniczyła w zainaugurowanej w 1965 roku akcji ogólnopolskiej „Operacja 1001 Frombork”. Szczególne uznanie zdobyli tutaj harcerze z zielonogórskich szkół budowlanych, prowadzący fachowe roboty przy odbudowie miasta Kopernika. Druhowie Karol Żurawowicz, Stefan Brzozowski i Jerzy Słoma uzyskali

miano „Honorowych Obywateli Miasta Fromborka”. Podobne, zbiorowe odznaczenia otrzymali harcerze z Zespołu Szkół Budowlanych w Zielonej Górze.

Zielonogórskie drużyny specjalnościowe zanotowały na swoim koncie liczne sukcesy. W I Turnieju Wiedzy Technicznej najlepsi okazali się harcerze z Technikum Elektrycznego, zespół zielonogórski zwyciężył w marszu na orientację podczas IV manewrów Techniczno-Obronnych, w V manewrach Hufiec zajął III miejsce w Chorągwi. Z najwyższymi laurami powrócili z Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach harcerze z Technikum Budowlanego, zespół ze szczepu „Kopernikanie”, zespół wokalny „Wiolinki”, zespół taneczno-wokalny „Makusyny”, „Korczakowski” Dyskusyjny Klub Filmowy, zespół „Sasanki” ze SP nr 3, zespół tańca ludowego „Maki”.

W Centralnym Rajdzie Kopernikowskim Młodzieżowy Krąg Instruktorski „Kopernikowie” zajął I miejsce, II i III zdobyły również kręgi zielonogórskie – „Technicy” i „Piast”.

Podjęmowano wiele czynów społecznych. W jednym z nich ponad 400 harcerzy Hufca porządkowało leśne kąpielisko na Ochli. Drużyny Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej zostały uznane za najlepsze w Chorągwi.

Druh M. Musielak zwolniony został z funkcji komendanta w połowie 1975 r. i przeszedł do pracy w Komendzie Chorągwi. Pełnienie obowiązków w Hufcu powierzono dh hm. Leszkowi Kornoszowi. W styczniu 1977 r. na komendanta wybrano dh. hm. Wandę Czarnowską. Kontynuowano w Hufcu akcję „Baza”.

Na mapę ciekawych miejsc obozowych zielonogórskich harcerzy wpisał się szczep ze Szkoły Podstawowej Nr 1. Na miejsce swojej bazy wybrali oni położoną niedaleko Zielonej Góry miejscowość Wysoka. Dzięki zaangażowaniu komendantki Szczepu dh. Wandy Lewandowskiej i jej męża Staszka powstała kolejna, ciekawa baza biwakowo-obozowa zielonogórskich druhow.

W roku 1978 Hufcem kierował dh hm. Czesław Wójcik, a 15 grudnia 1979 r. na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Hufca do pełnienia funkcji komendanta wybrano dh. hm. Edwarda Kmetyka.

Stan zorganizowania na koniec 1980 roku przedstawiał się następująco. Ogółem było 7240 zuchów, harcerzy i instruktorów, co stanowiło 55,4% młodzieży. Z dniem 15 listopada 1982 r. dh hm. E. Kometyk przestał pełnić funkcję komendanta, którą objął dh. hm. Leszek Kornosz.

Ciekawą akcję pod nazwą „Park Przyjaciół” podjął Studencki Krąg Instruktorski przy Wyższej Szkole Pedagogicznej. Postanowił on zagospodarować harcerskimi siłami park wokół Państwowego Sanatorium Dziecięcego w Zaborze. Pod koniec 1978 r., wspólnie ze szczepami z Liceum Ekonomicznego, Technikum Budowlanego i Technikum Elektrycznego oraz ze szczepem „Korczakowcy” przystąpiono do realizacji zamierzenia. Inny ze szczepów starszoharcerskich – szczep im. Oskara Langego w uznaniu za wieloletnią pracę otrzymał Sztandar. Krąg Instruktorski szczepu prowadzony przez dh. Halinę Prus, jako jedyny w Hufcu uzyskał nadany przez Główną Kwaterę ZHP tytuł Wzorowego Kręgu Instruktorskiego.

Zielonogórskie drużyny i szczepy uczestniczyły z powodzeniem w kolejnych „Rajdach Szlakiem Strażnic WOP”. Pierwsze miejsca w kolejnych latach zajęli – rok 1976: szczep im. K. Baczyńskiego przy LO 1 w Zielonej Górze, w 1977 i 78: „Kopernikanie”, a w grupie młodzieży starszej w 1978 r. –

„Technicy” z Zespołu Szkół Elektronicznych. Szczep „Kopernikanie” okazał się również najlepszym w roku szkolnym 1977/78 we współzawodnictwie drużyn pod nazwą „Ruch Drużyn Sztandarowych” realizowanym w Zielonogórskiej Chorągwi.

W marcu 1979 r. z inicjatywy „Korczakowców” powstał pomysł postawienia w Zielonej Górze pomnika Janusza Korczaka. Obok niego zaplanowano wybudowanie długo oczekiwanego przez zielonogórskich druhow „Domu Harcerza”. Realizacja pomysłu trwała bardzo krótko, bowiem już 15 września tego roku miało miejsce uroczyste odsłonięcie pomnika oraz wmurowanie kamienia węgielnego pod przyszły „Dom Harcerza”.

Lata 1980/81 przyniosły w całym Związku zmiany łączące się z trwającą od dawna krytyką upolitycznienia harcerstwa, odejścia od źródeł i tradycji ZHP. Podczas VII Zjazdu ZHP podjęto uchwałę o wystąpieniu z Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, poczyniono przygotowania programowe i organizacyjne do obchodów 70-lecia Związku.

Stan wojenny w Polsce wpłynął na ograniczenie działalności Związku, zmniejszenie ilości drużyn i szczepów. W Hufcu Zielona Góra podjęto zadania wynikające z programu „Wychowania gospodarczego”. W konkursach „Zuchowe gospodarstwo” i „Gospodarna Drużyna” wśród harcerzy I miejsce w 1982 r. zdobyła zielonogórska 15 DH „Santy” a III miejsce również zielonogórszanie z 30 DH „Puchacz”. W 1983 r. pierwsze trzy miejsca zajęły drużyny Hufca Zielona Góra 30 DH „Orlęta”, 48 DH im. A. Kamińskiego i 64 DH „Hubalczy”. Po VII zjeździe uwidocznił się duży spadek ilościowy drużyn starszoharcerskich. W całej Chorągwi w roku 1983 było 85 drużyn zrzeszających 1728 harcerzy. W pracy Hufca wyróżniały się: 9 DSH „Dukt” i 169 DSH „Cyryl Skalskiego”. Ta ostatnia drużyna reprezentowała Hufiec i Chorągiew podczas uroczystości nadania Związkowi Harcerstwa Polskiego Orderu Krzyża Grunwaldu II klasy, 29 września 1985 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie.

Kolejna konferencja sprawozdawczo-wyborcza Hufca w styczniu 1983 r. ponownie wybrała dh hm. Leszka Kornosza na funkcję komendanta. Konferencja oceniła realizację uchwał VII Zjazdu ZHP oraz podjęła zadania na najbliższą kadencję. W październiku 1983 r. Komenda Hufca otrzymała nowy lokal w centrum miasta w budynku przy ul. Bohaterów 13.

Drużyny harcerskie umacniają się. Powstają nowe. Rozpoczyna swoją działalność 29 Turystyczna Drużyna Harcerska „Koczownicy” przy SP nr 15. Spotkaniem drużyn śpiewających jest harcerski festiwal kulturalny „Harfa 84” zorganizowany przez Zielonogórską Komendę Hufca. Ponad 5 godzin rozbrzmiewała harcerska piosenka w sali Filharmonii Zielonogórskiej. Ciekawe programy przedstawiły „Chichoty” z SP nr 2, drużyny starszoharcerskie „DUKT”, „Globtroterzy” i „Zemsta”. Z piękną poezją E. Stachury wystąpili „Korczakowcy”.

Pod koniec 1984 r. 4 grudnia odbyła się kolejna konferencja sprawozdawczo-wyborcza Hufca. Ponownie komendantem wybrano dh. hm. Leszka Kornosza. Stan Hufca w dniu konferencji wynosił 43 drużyny zuchowe, 44 drużyny harcerskie, 12 drużyn starszoharcerskich. Z zuchami i harcerzami pracowało 140 instruktorów. Drużyny skupione były w 11 szczepach. Konferencja postanowiła, że w nadchodzącej kadencji wyznacznikami do działań będą: praca z zastępowymi, rozwój sportu i kultury fizycznej.

Hufiec podjął działania aktywizujące kadrę instruktorską. Wiele uwagi zwrócono na pracę z Prawem Harcerskim. Zastę-

powi uczestniczyli w kolejnych sejmikach zastępowych pod hasłami: „Godni harcerskiej tradycji rośniemy na przyszłości miarę”, „Funkcjonowanie systemu zastępowych”, „Stopień harcerski – drogowskazem do pogłębienia wiedzy i umiejętności”, „Azymut harcerski”. Największą popularnością wśród harcerzy cieszyły się w tym czasie zadania z zakresu działalności turystycznej i sportowej oraz kulturalnej.

W dniu 1 czerwca 1986 r. z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka oddano do użytku „Dom Harcerza” w Zielonej Górze. W uroczystości wzięły udział drużyny i szczepy zielonogórskie. Z koncertem wystąpił m.in. Zespół Harcerski „Chichoty” prowadzony przez drużynę hm. Irenę Sobańską. W nowo otwartej placówce swoje miejsce znalazł harcerski klub komputerowy, harcerski klub dyskusyjny, szczep harcerski „Chichoty”, od 1989 r. Harcmistrzowski Krąg Instruktorski „Czerwona Szpilka”. Zorganizowana została także sala historii i tradycji Chorągwi Zielonogórskiej oraz pracownia metodyki harcerskiej. „Dom Harcerza” przejął również funkcję inspiratora i koordynatora działalności kulturalnej w Hufcu.

W dniach 19-21 września 1986 r. odbył się w Zielonej Górze Zlot Drużyn Sztandarowych, w którym uczestniczyła 36 DH z Hufca Zielona Góra. W Hufcu powołano Radę Harcerzy Starszych. Pod koniec 1986 r. drużyny starszoharcerskie działały w Zespole Szkół Elektronicznych – 2, szczep „Korczakowcy” w Zespole Szkół Samochodowych, 2 drużyny w Zespole Szkół Ekonomicznych, szczep w Zespole Szkół Budowlanych, jedna w Liceum Lotniczym, dwie w LO nr 1 oraz po jednej drużynie w Liceum Medycznym, LO nr 7 i LO nr 3.

W marcu 1987 roku w Domu Harcerza” odbyły się kolejne warsztaty metodyczno-repertuarowe dotyczące teatru zuchowego i majsterki. Zespoły artystyczne z Zielonogórskiego Hufca uczestniczyły również w Harcerskiej Wiosnie Kulturalnej w Żaganiu. Hufiec zajął I miejsce we współzawodnictwie obozowym HAL 87. Najlepszymi okazały się obozy „Makusynów”, „Korczakowców”, oraz kolonia zuchowa zorganizowana przez Komendę Hufca. Harcerze starsi z 31 drużyny „Wesoła Wiara” zorganizowali obóz samochodowy dookoła Polski.

25 czerwca 1987 r. Zespół Szkół Budowlanych odznaczony został medalem „Za zasługi dla Chorągwi Zielonogórskiej”. W październiku 1987 r. w „Domu Harcerza” odbył się Dzień Instruktora, w którym udział wzięli instruktorzy z całej Chorągwi. Rozpoczął się ruch organizacji alternatywnych w ZHP. Zanotowano znaczny spadek ilościowy drużyn zuchowych i harcerskich. Stan ten uległ dalszemu obniżeniu w latach 1989, 1990.

Hufiec w roku 1990 liczył 728 członków, w tym 213 zuchów, 360 harcerzy młodszych i 115 harcerzy starszych. W porównaniu z rokiem 1989 nastąpił spadek o ponad 50%. Harcerze realizowali w tym okresie zadania z kierunku „Godnie, Zdrowo, Gospodarnie i Skutecznie”. Kontynuowano Złoty Chorągwi, Harcerską Wiosnę Kulturalną. Zielonogórski Hufiec uczestniczył w Zlocie Chorągwi w Żaganiu oraz współorganizował Światowy Zlot Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” w Drzonkowie.

Odbył się także IX Zlot Hufca w Korczakowie. Wśród drużyn artystycznych wyróżnił się zespół „Chichoty”. Młodzi artyści występowali m.in. na Zlocie Sokołów w 1990 r. w Berlinie, przywieźli srebrną jodłę w 1989 r. z festiwalu w Kielcach, występowali w festiwalach nadbałtyckich w Oulu w Finlandii i Wybergu w Rosji.

Zielonogórcy harcerze podejmowali zadania z zakresu sportu i turystyki. W Hufcu działały 4 drużyny wodne. Wyróżniały się tutaj: 74 Harcerska Drużyna Wodna „Szkwał” i drużyna „Vendewal” – organizatorzy szkoleń żeglarskich w bazie Chora-gwianej w Niesulicach. Młodzież harcerska nie zaprzestała organizowania letniego i zimowego wypoczynku. W Hufcu wyróżniły się szczepy „Korczakowcy”, „Knieja”, 7 DSH „Wilki”. Komenda Hufca organizowała kolonie zuchowe. Odbywały się warsztaty artystyczne w „Domu Harcerza”. Na uznanie zasługuje dobra praca drużyn „Nieprzetartego Szlaku”. W roku 1990 w Hufcu w 4 takich drużynach było 50 harcerzy.

W marcu 1989 r. powstał przy „Domu Harcerza” Harcmistrzowski Krąg Instruktorski „Czerwona Szpilka”. Druhny i Druhowie z tego kręgu podejmowali szereg ciekawych akcji i spotkań, opracowywali materiały metodyczne, uczestniczyli w zlotach i obozach. Nawiązali kontakt ze skautami niemieckimi VCP. Do marca 1991 r. Hufcem kierował dh hm. Leszek Kornosz. Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Hufca, 9 marca 1991 r. wybrała nowego komendanta dh. Andrzeja Przybylskiego.

Kolejne lata w Zielonogórskim Hufcu przebiegały pod znakiem umacniania się istniejących drużyn oraz realizowania zadań z zakresu turystyki, sportu i kultury. Odbywały się kolejne spotkania z Piosenką Harcerską „Harfa”. Hufiec był organizatorem koncertu „Mała parada westchnień” oraz „Rajdu Eskimosa” w Karkonoszach.

Drużyny „Nieprzetartego Szlaku” spotkały się na przeglądzie twórczości artystycznej pn. „Sztuka nadziei”. Szczep „Knieja” zorganizował hufcowe „Śpiewogranie”, „Korczakowcy” świętowali swoje XXX-lecie istnienia. Trwała w Hufcu działalność kształceniowa instruktorów i małej kadry, pn. „Zbiórka u druha Jurka” organizowany był kurs zastępowych i przybocznych. Młodzi instruktorzy spotykali się na organizowanej w Hufcu sesji naukowej pn. „Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży”. Zuchy i harcerze uczyli się i wypoczywali na koloniach, obozach i biwakach zorganizowanych przez Hufiec, szczepy i drużyny.

W marcu 1992 r. odbyła się zbiórka wyborcza Hufca, na której komendantem wybrano dh. Dariusza Zajączkowskiego. Nastąpił okres umacniania drużyn i powolnego wzrastania liczby członków. Dh. Dariusz Zajączkowski rozpoczął w 1994 r. służbę wojskową i zrezygnował z pełnionej funkcji.

W kwietniu 1994 r. na Konferencji Wyborczej Hufca obowiązki Komendantki powierzono dh. phm. Małgorzacie Kręc. W Hufcu Zielonogórskim działały w tym czasie między innymi 10 DH „Pielgrzym”, PDH „Szare Szeregi”, 72 ZDHS „Busz”, szczep harcerski „Orion”, 1 DH „Knieja”, 20 OSH „Korczakowcy”, 3 DHS „Dziury”, 3 DSH „Golfstrom”, 7 DSH „Wilki”, SZSH „Wichry”.

Bardzo aktywnie działała, pracująca przy zielonogórskim „Domu Harcerza”, XV DH „Zawiszacy”.

W roku 1994 Hufiec podjął szereg ciekawych akcji, jak np. „Śluby Harcerskie”, gra survivalowa, biwaki w Trzebiechowie, rajd zucha, turniej unihoika, rajd harcerski „Apsik”, festiwal piosenki „Skrót” i turniej o tytuł Harcerki/Harcerza Roku i inne.

W roku następnym drużyny i druhowie zielonogórcy uczestniczyli w turnieju kometki, zawodach balonowych, balu karnawałowym, zlocie Hufca w Lubiniu, powitaniu wiosny w Skansenie w Ochli. Zielonogórski Hufiec uczestniczył w 1994 i 1995 roku w akcjach „Sprzątanie świata” i „Paczki Pokoju”. Zorganizowano również obozy stałe i wędrownie oraz zimowiska, w których uczestniczyło ponad 500 druhen i druhow. Hufiec w omawianym okresie liczył 471 zuchów, harcerzy i harcerzy starszych oraz 43 instruktorów i działaczy.

Pracowały 4 gromady zuchowe, 3 drużyny harcerskie, 5 drużyn starszoharcerskich, 10 drużyn wielopoziomowych. Przy Hufcu nie działała Rada Przyjaciół Harcerstwa, co z pewnością wpłynęło na słabą współpracę z władzami miasta i środowiskiem.

Pod koniec października 1995 roku komendantem zielonogórskich harcerzy zostaje wybrany hm. Marek Flis. Stan organizacyjny Hufca nie uległ zasadniczym zmianom. Harcerki i harcerze włączyli się do pomocy powodzianom, roznosili „Błętlejskie Światło Pokoju”, realizowali zadania związane z akcją „Sprzątania świata”. XV DH „Zawiszacy” i 7 DSH „Wilki” uczestniczyły w Światowym Zlocie w Cottbus (VII/VIII 1997 r.).

Rok wcześniej 17 stycznia 1996 roku Związek Harcerstwa Polskiego stał się członkiem Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WOSM). W październiku 1997 roku odbył się kolejny Zjazd Hufca, na którym wybrano nową komendantkę pfm Mirosławę Czerepińską.

W Hufcu działa (stan na listopad 1997) 248 zuchów, harcerzy i harcerzy zorganizowanych w 12 drużynach i 2 gromadach zuchowych. Od 1989 r. aktywnie działa Krąg Instruktorów „Czerwonej Szpilki”. Rozwija się współpraca drużyn z młodzieżą niemiecką. Obok wspomnianego już Złotu w Cottbus, XV DH „Zawiszacy” nawiązuje kontakt z rówieśnikami z Odry realizując wspólnie seminarium ekologiczne w Lubminie (4.-8.05.1998). Starsi instruktorzy z kręgu „Czerwonej Szpilki” współpracują z podobnym kręgiem skautowskim VCP w Niemczech.

Zielonogórcy harcerze realizują od 1995 roku ogólnozwiązkowy program pod kryptonimem „Moje Ojczyzny”. W ramach programu podejmują zadania związane z programami o węższym zakresie, jak np. „Woda jest życiem” (rok 1995), „Widok z ratusza” (1998). Kulminacją programu „Moje Ojczyzny...” nastąpi w roku 2000. GK ZHP zwraca się do swoich członków:

„Nie oczekujemy biernie na te historyczne chwile. Pomóżmy przygotować się do nich naszym wychowankom. Proponując program „Moje Ojczyzny...” chcemy uświadomić sobie nawzajem, czym jest państwowość, wspólna Europa, wolny świat, a szczególnie to, jakie jest w nich nasze i Twoje miejsce”.

* * *

Pomimo dość obszernego opracowania jakie przedstawiłem, wiele wydarzeń z historii Hufca nie zostało w nim ujętych. Każdy szczerp, drużyna, zastęp zapisał w tej historii własne pracowite lata. Hufiec przechodził różne okresy. Były w nim czasy, kiedy to należał do najlepszych w Chorągwi, były lata słabsze. Niemniej jednak zielonogórcy harcerze, przez całe 55-lecie tworzyli niezaprzeczalne wartości. Mieli zasadniczy wpływ na organizację wypoczynku letniego i zimowego dzieci i młodzieży. Silnie zaznaczyli swój udział w życiu kulturalnym, sportowym i turystycznym miasta, wpływali na kształtowanie świadomości młodych ludzi.

Pomimo różnych politycznych zakrętów w historii kraju, harcerstwo z racji swoich uniwersalnych wartości, zawsze potrafiło obronić swoją tożsamość. Nigdy, nawet w najtrudniejszych dla siebie okresach, nie stało się koniunkturalną i uległą organizacją. Myślę, że stan ten należy zawdzięczać odpowiedzialnej, wysoce moralnej, świadomej swojej roli kadrze instruktorów. Jej to w pierwszej kolejności należą się słowa uznania i podziękowania za 55 lat harcerstwa w Zielonej Górze i na Ziemi Lubuskiej.

Bogatą skarbnicą wydarzeń w zielonogórskim harcerstwie są kroniki prasowe, a szczególnie z bardzo dużym zaangażowaniem prowadzony przez red. Eugenię Pawłowską „Harcerski Kociółek”. Należy tutaj żałować, że już od dawna wygasł żar pod Kociółkiem i brak tej rubryki w lokalnej prasie.

hm. Marek Musielak

Opowiadanie o pogodzie

HISTORIA OBSERWACJI METEOROLOGICZNYCH W ZIELONEJ GÓRZE

Położenie miasta

Zielona Góra położona jest na północnym skłonie Wysoczyzny Zielonogórskiej o współrzędnych 15 32° E i 51 56° N. Wzgórza te, zwane również Walem Zielonogórskim zaczynają się na zachodzie w okolicach Nowogrodu Bobrzańskiego nad rzeką Bóbr, dalej biegną na wschód poprzez Letnicę, Słone, Zieloną Górę, Kisielin i kończą się nad Odrą w okolicy wsi Tarnawa. Długość całego wzniesienia wynosi

36 km, szerokość 4-8 km. Wysoczyzna Zielonogórska ograniczona jest poziomą 75 m n.p.m. i otoczona jest ze wszystkich stron rozległymi dolinami rzek. Od północy i wschodu ogranicza ją Odra, a z pozostałych stron jej dopływy: Bóbr od zachodu, Ślaska Ochla i Czarna Struga od południa. Obszar miasta charakteryzuje się urozmaiconą konfiguracją terenu. Najniżej położona jest północna część miasta (80 m n.p.m.). Nowe dzielnice zlokalizowano na wzgórzach przecinających miasto ze wschodu na zachód: najwyższe wzniesienie wynosi 201 m n.p.m. Przeważają gleby słabe, piaszczyste. Miasto otoczone jest lasami. Od 1950 r. Zielona Góra jest siedzibą władz wojewódzkich, a od 1998 r. siedzibą Sejmiku Województwa Lubuskiego.

Według stanu na dzień 1 czerwca 2000 roku zameldowanych na pobyt stały było 114.696 mieszkańców, a na pobyt czasowy 5.597 osób – razem 120.293 osoby.

Historia obserwacji meteorologicznych

W zapiskach kronikarskich dotyczących Zielonej Góry znajdujemy często opisy pogody, gdyż dla wielu mieszkańców miasta przez całe wieki źródłem dochodów była uprawa winnej latorośli, roślina bardzo wymagająca w zakresie warunków klimatycznych. Z tego też względu dzieje uprawy tej rośliny przeplatają się stale z opisami pogody, są odbiciem wytrwałej walki człowieka z warunkami klimatycznymi. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Zielona Góra jako ośrodek miejski (prawa miejskie otrzymała ok. 1315 r.) skupiała w swoich murach ludzi, którzy posiadali sztukę pisania i stąd wiele obserwacji mogło być przekazanych następnym pokoleniom.

Historię obserwacji meteorologicznych na terenie Zielonej Góry można podzielić na trzy okresy:

- 1) okres pierwszy, w którym informacje o przebiegu pogody opierają się na zapisach kronikarskich datuje się od początku XIV wieku do roku 1877;
- 2) okres drugi obejmuje lata 1877-1945; na terenie Zielonej Góry istniała już stacja meteorologiczna, którą według obecnie obowiązującej nomenklatury nazwalibyśmy stacją meteorologiczną II rzędu;
- 3) okres trzeci liczy się od roku 1945 do chwili obecnej, kiedy to stacja meteorologiczna jest stacją I rzędu i posiada pełną obsadę etatową.

Omówione zostaną dwa ostatnie okresy, w czasie których obserwacje nad stanem pogody odbywały się przy pomocy przyrządów (mimo, że od 40 lat zbieram zapiski kronikarskie na temat pogody wciąż mam ich za mało, aby pokusić się o napisanie artykułu na ten temat). W tym numerze naszego czasopisma przedstawię historię obserwacji meteorologicznych w Zielonej Górze w latach 1877-1945.

W roku założenia stacji Zielona Góra była niewielkim, prowincjonalnym miastem zamieszkałym przez około 15 tysięcy mieszkańców.

Lokalizacja I – od 1 listopada 1877 do 13 marca 1900 r. (rys. 1, zdjęcie 1)

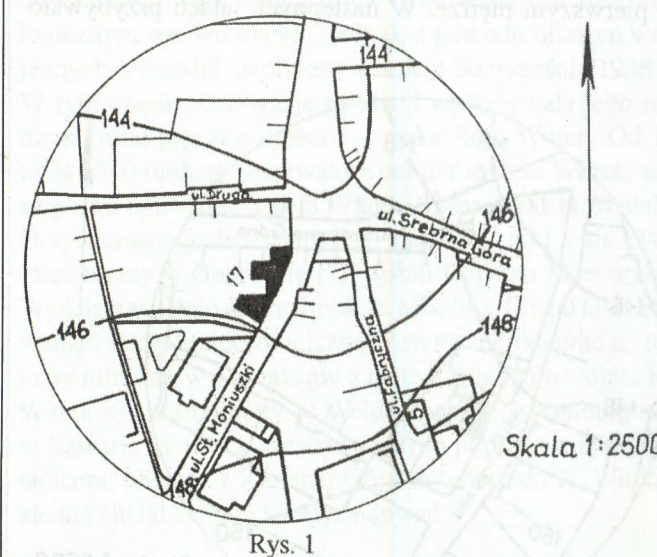
$H_s = 146$ m, $H_b = 150,0$ m, $h_s = 4,0$ m, $h_r = 2,5$ m.

Terminy obserwacji: godz. 6, 14 i 20.

Pierwsza stacja meteorologiczna została uruchomiona 1 listopada 1877 r. z inicjatywy tutejszego rabina dra Leopolda Samtera, przy wsparciu profesora dra Arndta i Biura Statystycznego w Berlinie oraz dyrektora obserwatorium astronomicznego dra Wilhelma Luliusa Foerстера wywodzącego się z Zielonej Góry. Zlokalizowano ją przy ulicy Moniuszki 17 (Hospital str. 12). Stacja była położona na parceli i w domu będącym własnością obserwatora, blisko zachodniej granicy miasta. Dom otaczał duży ogród. Barometr lewarowy z ruchomą skalą i odczytem mikroskopowym firmy Greiner Seniora z Berlina był umieszczony w



Zdjęcie nr 1 – Lokalizacja I, ul. Moniuszki 17 (foto – J. Krassowski).



Rys. 1

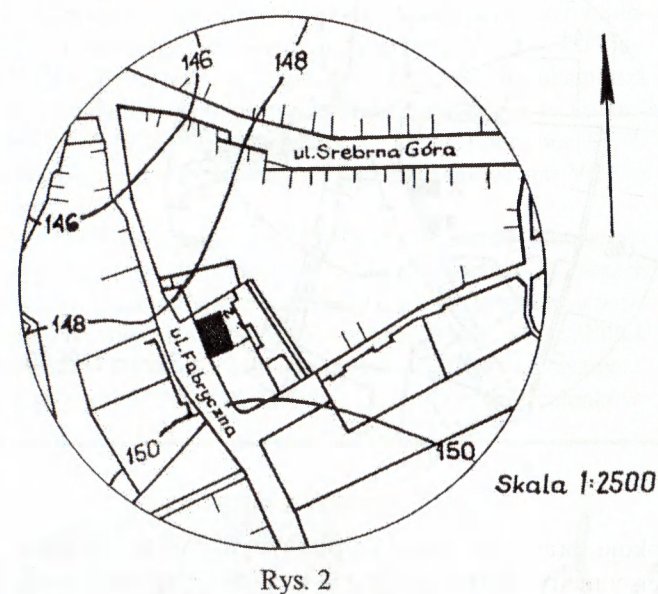
pokoju, prawdopodobnie na pierwszym piętrze budynku. Termometry psychrometryczne wytwórni Greiner Seniora były zamocowane w obrotowej platformie termometrycznej z lanego żelaza, przed wychodzącym na północ oknem, w odległości ok. 1 stopy paryskiej (0,325 m) od ściany domu. Termometrograf Sixa był przymocowany obok termometrów psychrometrycznych. Deszczomierz Mahlamana z naczyniem chwytającym w formie lejka, o powierzchni wychwytu równej 1 kwadratowej stopie paryskiej i wraz ze znajdującym się pod nim cylindrycznym zbiorniczkiem był ustawiony na solidnej dębowej podstawie w ogrodzie różanym obserwatora. Na dość wysokim dachu budynku mieszkalnego były umieszczone dwa wiatromierze. W październiku 1880 zmieniono wysokość zainstalowania deszczomierza ($h_s = 4,0$ m nad gruntem). Od 1 stycznia 1881 uległy ponownie zmianie wysokości zainstalowania termometrów i deszczomierza ($h_s = 2,0$ m, $h_r = 2,5$ m). Od 1 stycznia 1887 r. nastąpiła zmiana terminów obserwacji na 7, 14 i 21, jednocześnie stację wyposażono w zupełnie nowe przyrządy, z których barometr naczynkowy firmy Fuessa umieszczono w pokoju na parterze, termometry w ogrodzie różanym przed domem, zaś dwa wiatromierze na da-

chu dwupiętrowego budynku. Trudności nastęcało ustawienie osłony z termometrami, dlatego też miejsce lokalizacji było kilkakrotnie zmieniane. Klatka była zainstalowana na wysokości 4 m nad gruntem. Od lipca 1892 r. na stacji zainstalowano nowy deszczomierz Hellmanna ($h_t = 1,3$ m nad gruntem). 30 maja 1893 roku zainstalowano klatkę typu angielskiego ($h_t = 2$ m, $H_s = 147$ m, $H_b = 148$ m).

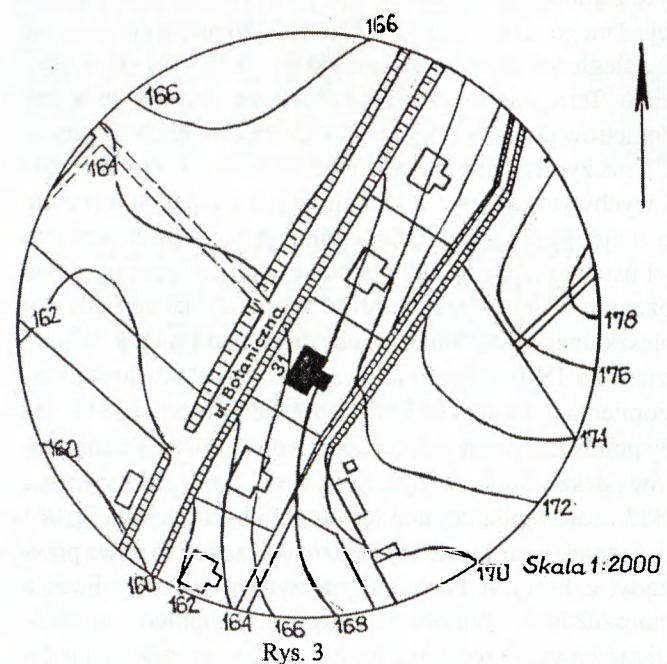
Lokalizacja II – od 19 marca 1901 do 31 lipca 1926 (rys. 2)

$H_s = 149$ m, $H_b = 154,0$ m, $h_t = 2,0$ m, $h_r = 1,1$ m.

Po śmierci obserwatora dra Leopolda Samtera (15 grudnia 1900 roku) posterunek przejął w końcu 1900 roku nauczyciel Rudolf Wachter, który przeniósł klatkę i deszczomierz do dużego ogrodu znajdującego się w pobliżu starego posterunku, tj. przy ulicy Fabrycznej 2 (Gross Fabrik str. 45). Barometr umieszczono w mieszkaniu obserwatora na pierwszym piętrze. W następnych latach przybywało



Rys. 2



Rys. 3

więcej nowych, coraz doskonalszych przyrządów. W lipcu 1902 roku na budynku pobliskiej fabryki włókienniczej ustawiono heliograf Campbell-Stokesa firmy Fuessa ($h_h = 16$ m), zaś na stacji meteorologicznej higrometr włosowy i dwa termometry przygruntowe. 30 grudnia 1920 r. zainstalowano w klatce termograf marki Fuessa, a od lipca 1905 roku barograf Richarda. Od 17 lipca 1906 roku małą angielską klatkę meteorologiczną zastąpiono dużą, a 1 października 1906 r. zainstalowano psychrometr aspiracyjny Fuessa.

Od tej daty, aż do końca 1911 prowadzono obserwacje porównawcze przy pomocy psychrometru Assmanna. Obserwacje pomiarów temperatury gruntu na głębokościach 10, 20, 50 i 100 cm prowadzone były od 11 maja 1910 roku. Termometry były zlokalizowane na południowy zachód od klatki meteorologicznej.

W kwietniu 1924 roku stację przejął asystent powiatowy gospodarki wiejskiej – Karl Wittek. Barometr został umieszczony w mieszkaniu nowego obserwatora 28 października 1924 roku, a pozostałe przyrządy zostały na starym miejscu.

Według informacji na temat państwowej stacji meteorologicznej w Zielonej Górze w latach 1911-1912 Stacja podlegała Instytutowi Meteorologicznemu w Berlinie, Plac Schinkela 6. Instytutowi w tym czasie podlegały: Obserwatorium w Poczdamie, stacje wysokogórskie na Śnieżce i Brock, a także 136 stacji II rzędu – w tym Stacja Meteorologiczna w Zielonej Górze i 66 stacji III rzędu. Ogółem podlegało Instytutowi 2700 posterunków opadowych i ponad 800 posterunków obserwacji burz. Obsługa stacji przesyłała codziennie meldunki telegraficzne do Stacji Morskiej w Hamburgu, a także do Stacji we Wrocławiu. Do Stacji Meteorologicznej w Berlinie przysyłano telegraficznie dane o opadach i temperaturze. Były także wysyłane codziennie pisemne meldunki o wysokości stanu wody w Odrze oraz o zlodowaceniu Odry do Zarządu Budowy Odry we Wrocławiu.

Lokalizacja III – od 1 sierpnia 1926 do 20 kwietnia 1933 r. (rys. 3)

$H_s = 168$ m, $H_b = 169,0$ m, $h_t = 2,4$ m, $h_r = 1,0$ m, $h_w = 14$ m, $h_h = 16$ m.

31 lipca 1926 roku stację przeniesiono poza miasto, około 1 km na południe od dotychczasowego miejsca lokalizacji, do budynku przy ulicy Botanicznej 31 (Ochelhermsdorfer str. 35).

Ogródek meteorologiczny znajdował się w ogrodzie na południe od budynku, zaś wiatromierz na południowym narożniku dachu, 14 m nad poziomem gruntu. W ogródku stała klatka z termometrami psychrometrycznymi i aspiratorem, termometry maksymalny i minimalny, higrometr włosowy i termograf, deszczomierz Hellmanna, termometr minimalny przy powierzchni gruntu i komplet termometrów gruntowych na głębokości 10, 20, 50 i 100 cm. Heliograf pozostał bez zmian na budynku fabrycznym wyrobów wełnianych. Stacja posiadała również latę śniegową i śniegomierz. W kwietniu 1927 roku w pobliżu deszczomierza

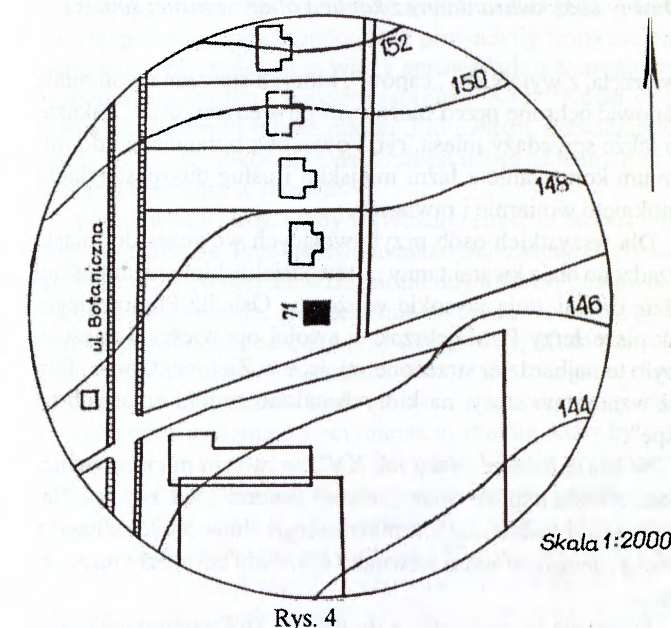
został ustawiony pluwiograf Hellmann-Fuess ($h_r = 1,2$ m), a od listopada pracuje anemometr z chronografem. W rok później, tj. 1 maja 1928 roku heliograf ($H_h = 175$ m, $h_h = 3$ m) został przeniesiony z dachu budynku fabryki włókienniczej na wzgórze pokryte winoroślą, przy ulicy Botanicznej.

Stacja Meteorologiczna w Zielonej Górze na pewno od 1 stycznia 1926 była stacją synoptyczną.

Objętość wysyłanych depesz synoptycznych stale się zwiększała. Od 1 maja 1929 depesze wysyłane były o godzinach: 2, 5, 8, 11, 14, 17, 19, 23. Przypuszczalnie od roku 1930 obserwator zwolnił się (lub został zwolniony?) ze służby w administracji powiatowej.

Lokalizacja IV – od 21 kwietnia 1933 do 28 marca 1945 r. (rys. 4, zdjęcie 2)

$H_s = 147$ m, $H_b = 148,1$ m, $h_t = 2,0$ m, $h_r = 1,0$ m, $h_w = 14$ m, $h_h = 16$ m.



Rys. 4



Zdjęcie nr 2 – Lokalizacja IV, ul. Botaniczna 71
(foto – J. Krassowski).

Kolejna zmiana lokalizacji posterunku nastąpiła 20 kwietnia 1933 roku. Zostaje on przeniesiony około 400 m dalej na południe, na nową posesję obserwatora przy ul. Botanicznej 71 (Ochelhermsdorfer str. 26). Barometr Fuessa i barograf Richarda zainstalowano w pokoju na parterze budynku. Klatkę z niezmienionymi przyrządami ustawiono w ogrodzie, ok. 15 m na zachód od budynku. Deszczomierz stał kilka metrów na północ od klatki, a pluwiograf Hellmanna-Fuessa, termometr minimalny przy powierzchni gruntu i termometry gruntowe na głębokości 10, 20, 50 i 100 cm – kilka metrów na południe od klatki. Wiatromierz Wilda ustawiono na północnym szczycie budynku, 14 m nad gruntem. Heliograf Fuessa pozostał na starym miejscu. Na stacji była lata śniegowa i śniegomierz. Zawieszenie barometru zostało zmienione 1 października 1937 roku ($H_b = 151,3$ m).

Obserwator Karl Wittek od 18 maja 1938 był zatrudniony jako pracownik techniczny w Obserwatorium Meteorologicznym we Wrocławiu, jednak z powodu obrażeń wojennych (?) został zwolniony z dniem 30 września 1938 r. W tym czasie obserwacje na stacji wykonywała jego rodzina (miał pięcioro dzieci) – córka Ruth Wittek. Od 1 maja 1940 funkcję obserwatora pełniła żona E. Wittek, zastępcami byli – córka Ruth Wittek, Roman oraz H. Wittek. Dotychczasowy obserwator Karl Wittek był od 1 maja 1940 zatrudniony w Gelawinie (?) ujściu Buga na Mazowszu. Wydzierżawił tam dobra Smok, k. Modlina. Chciał tam prowadzić stację meteorologiczną. Powstało kilka prac na tematy rolnicze, w powiązaniu z meteorologią. Po wojnie K. Wittek był zatrudniony w Weiden pod Weissenburgiem w Bawarii. W latach sześćdziesiątych poprzez znajomego tapicera, Niemca z Zielonej Góry dotarłem do K. Wittka, ale nie chciał ze mną korespondować.

Oznaczenia:

- H_b – wysokość barometru nad poziom morza;
- H_s – wysokość stacji nad poziom morza;
- H_h – wysokość heliografu nad poziom morza;
- h_t – wysokość termometrów nad poziom gruntu;
- h_r – wysokość deszczomierza nad poziom gruntu;
- h_h – wysokość heliografu nad poziom gruntu;
- h_w – wysokość wiatromierza nad poziom gruntu.

Materiały źródłowe:

- kserokopie miesięcznych wykazów spostrzeżeń meteorologicznych z lat 1877-1942;
- „Klimakunde des Deutschen Reiches”, Berlin 1939;
- R. Krassowski, „Historia obserwacji meteorologicznych w Zielonej Górze” – Materiały sesji naukowej z okazji 100-lecia obserwacji meteorologicznych w Zielonej Górze, Warszawa 1980;
- M. Miętus, D. Wielbińska, W. Chwalczewska – „Historia obserwacji meteorologicznych w okresie do roku 1945 na stacji w Zielonej Górze” – „Wiadomości IMGW”, Warszawa 1999.

Ryszard Krassowski

Przez Zieloną Górę przeszła „czarna śmierć”

M. Twagrowska

Fale chorób zakaźnych w ubiegłych stuleciach nawiedzały Zieloną Górę wielokrotnie. Najczęściej, bo aż sześć razy w ciągu jednego półwiecza, miało to miejsce w II połowie XV wieku (były to lata: 1451, 1460, 1464, 1468, 1489-1490, 1997). W czasie trwania ostatniej zarazy w tym stuleciu, zmarło około jednej trzeciej mieszkańców miasta.

Najgorszym rodzajem zarazy morowej była „czarna śmierć” – rodzaj szczególnie agresywnej odmiany ospy oraz tak zwana „choroba węgierska”, czyli groźny tyfus plamisty. Po raz pierwszy „czarna śmierć” nawiedziła Zieloną Górę w 1349 roku, kolejny raz dotarła w okolice miasta pod koniec lat siedemdziesiątych XVII wieku. Pół wieku później przywleczony został tyfus plamisty.

Moje rozważania dotyczyć będą przypadku ospy z II połowy XVII wieku, gdyż z nią bezpośrednio związane jest miejsce, o którym będzie jeszcze mowa. Choroba ta, siejąc ogromne spustoszenie, została przywleczona przez wojska tureckie nadciągające z południa. Tylko w Zielonej Górze zmarło na nią tysiąc sześćset osób, czyli trzy czwarte mieszkańców miasta.

Ekspertem w sprawie walki z „czarną śmiercią” był wówczas Samuel Ledel, doktor sztuki medycznej, od 1669 roku „inspektor sanitarny miasta”. Napisał on książeczkę pod tytułem „Zielonogórski poradnik”, w którym zostały wszystkie „sposoby i czynności zapobiegające śmierci przez Samuela Ledela podane ku pożytkowi ogółu stanów”. Na wniosek autora tego dziełka rada miejska zarządziła, aby z miasta usunąć wszystkie



Tak zwany „Nabot”, świątynia zmarłych na ospę w drugiej poł. XVII wieku.



Dawny obóz kwarantanny z kaplicą ofiar „czarnej śmierci”.

zwierzęta, z wyjątkiem „capów”, których siarczana woń miała stanowić ochronę przed morowym powietrzem ospy. Zakazano także sprzedaży mięsa, ryb i owoców; ograniczono do minimum korzystanie z łaźni miejskiej i usług duszpasterskich; zamknięto winiarnie i piwiarnie.

Dla wszystkich osób przybywających wówczas do miasta urządzono obóz kwarantanny na tzw. Kisielińskim przedmieściu, gdzie dzisiaj stoją wysokie wieżowce Osiedla Pomorskiego. Jak pisze Jerzy P. Majchrzak w swojej opowieści o mieście, „było to najbardziej strzeżone miejsce w Zielonej Górze. Tam też wznoszono stosy, na których palono zwłoki zmarłych na ospę”.

W latach osiemdziesiątych XVII w. w tym miejscu wzniesiona została kaplica ofiar „czarnej śmierci”, tak zwany „Nabot”, rodzaj zadaszonego, murowanego słupa przydrożnego z wnęką i umieszczonymi wewnątrz obrazami czy rzeźbami świętych.

Świątynia ta, zachowana do dzisiaj, stoi zapomniana między osiedlowymi wieżowcami, narażona na młodzieżowe grafity z historią zupełnie nieznaną mieszkańcom Zielonej Góry.

Zamieszczona fotografia przedstawia stan obecny świątyni ofiar „czarnej śmierci” na Osiedlu Pomorskim.

Obóz kwarantanny nie był typowym cmentarzem, jednak ze względu na ciekawą i tragiczną zarazem historię tego miejsca i zdarzeń z nim związanych, ze względu na istnienie kapliczki i na to, że miejsce to posiada swoją kartę „cmentarza”, przechowywaną u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, warto było przybliżyć. Miejsce to miało dwie cechy wspólne z cmentarzami: spopieliano tam zwłoki zmarłych na stosach, podobnie jak w krematorium na cmentarzu Zielonokrzyżowym oraz wzniesiono kapliczkę na wzór kaplic cmentarnych.

W karcie „cmentarza”, w rubryce „charakter rozplanowania cmentarza”, widnieje napis: „złożony na rzucie nieregularnym. W niecce”. Dalej czytamy: „nagrobków brak”, „kaplica – wnioski w zakresie niezbędnej dokumentacji – karta biała”. Drzewostan zachował się w dobrym stanie, rosną tam między innymi: robinie, klony, dęby, lipa, kasztanowiec oraz wierzby.

Wieża ciśnień i wodociągów w Zielonej Górze

Wzrost możliwości dostaw umożliwił rozbudowę sieci. Założono nowe nitki rurociągu na Osiedlu Winnica, ulicach Beniowskiego, Długiej, Źródlanej, Dolinie Zielonej, Morelowej, Wazów, Krośnieńskiej i Wąskiej. Do nitki przy Placu Powstańców Wielkopolskich dołączono wodociąg prowadzący na ulicę Wandy i Krakusa. Od Placu Słowiańskiego poprowadzono rury aż do ulicy Łużyckiej. Wymieniono wówczas część rurociągu przy ul. Moniuszki i Dąbrowskiego. W 1925 r. zielonogórska sieć wodociągowa liczyła 31 210 m. W sierpniu 1926 r. na placu byłego Towarzystwa Rozwoju Kultury Rolnej przy ul. Botanicznej oddano do użytku nową stację pomp, która dostarczała wodę ze znajdujących się tam wywierconych wówczas studni. Niebawem poprowadzono rurociąg dosyłowy do ul. Nowej. Biegł od ulicy Botanicznej i wokół wzgórza Browaru Zamkowego aż do ulicy Strzeleckiej.

21 października 1926 r. władze komunalne zdecydowały o wzniesieniu wieży ciśnień przy ulicy Kordiana. Nadzór nad inwestycją prowadziła firma Windschild et Langelott z Berlina. Bezpośrednie prace budowlane prowadziły firmy zielonogórskie. Oprzyrządowanie wieży sprawdziła i zainstalowała wspomniana spółka „Wasserrersorgung A.G.” Nowa wieża posiadała zbiorniki o pojemności 300 metrów sześciennych i miała 33,5 m wysokości. Ponadto mieściła się na jednym z najwyższych wzgórz w mieście.

Wokół wieży i ujęć wody wytyczono strefę ochronną o powierzchni 165 ha. Przebudowano także sieć zasilającą zbiorniki. Przy ulicy Nowej 11 wzniesiono nową stację pomp, którą zasilano elektrycznie. Jednocześnie wymieniono rurociąg dosyłowy, prowadzący od stacji przy ulicy Nowej 25 do zbiornika przy ulicy Kordiana. Prowadziła tam wodę rura o przekroju 200 mm, co uzasadniało budowę stacji wspomagającej. Połączono także z systemem sieci miejskiej studnię, która była dotychczas w wyłącznym użytku browaru. W celu uzupełnienia dostaw wody do zakładów przemysłowych zlokalizowanych przy ulicy Sienkiewicza i Wrocławskiej, przeprowadzono nową nitkę wodociągu. Miała ona średnicę 150 mm i prowadziła bezpośrednio do stacji rozdzielczej przy wieży ciśnień. Po zakończeniu prac instalacyjnych na wieży, 3 kwietnia 1928 r. dokonano podziału sieci na dwie strefy „niską” i „wysoką”, co było nawiązaniem do wcześniejszych projektów. Podział ten umożliwił niewielkim kosztem zróżnicowanie ciśnienia w rurociągach dosyłowych do poszczególnych rejonów miasta. Zabieg ten przyniósł znaczne oszczędności w pracy pomp. Jednocześnie 12 czerwca 1928 r. oddano do użytku odźwiernicę i stację filtrów.

Wraz z rozbudową ujęć i zbiorników następował także rozwój sieci. W 1926 r. wydłużyła się ona o dalsze 6746 m., w 1927 r., w 1928 – o 2486 m, a w 1929 r. o 3486 m. Wielkie szkody w miejskiej sieci wodociągowej wyrządziły mrozy trwające od stycznia do kwietnia 1929 r.

Ciągi doprowadzające oraz przyłącza główne uległy rozsadzeniu. Prawie przez sześć miesięcy do poszczególnych punktów miasta dostarczano wodę beczkownikami. W tym samym czasie wymieniono około 30 odcinków rur o łącznej długości 6525 m. W 1929 r. wodę pobierało 2041 gospodarstw domowych. W 1926 r. sprzedano do prywatnego i publicznego użytku 234,5 tys. metrów sześciennych, w 1927 r. – 261 tys., w 1928 r. – 294 tys., a w 1929 r. – 309,9 tys. Do 1945 r. ilość produkowanej wody nie przekraczała w zasadzie 300 tys. m³ rocznie, mimo że w 1939 r. zaplanowano wydobycie 375 tys. m³. W 1934 r. dostarczono 160,0 tys. m³ wody dla celów go-

spodarczych, 85 tys. dla miejscowych rzemieślników i zakładów przemysłowych w mieście, 40 tys. zużyła gmina na własne potrzeby. Łącznie w 1934 r. wydobyto 250 tys. m³ wody.

Należy podkreślić, że czasy suszy ujawniły już w połowie lat trzydziestych XX wieku naturalne ograniczenia w dostawach wody. Okazało się, że studnie szybko się wyczerpują i przy niskim lustrze wody istniejące pompy nie są w stanie sprostać wymaganiom. Dlatego też w nowej stacji pomp przy ul. Wodnej zamontowano głębinową pompę turbinową o wysokiej wydajności. Jednocześnie kilka metrów głębiej osadzono dotychczas istniejące pompy w „starej” stacji pomp. Zalecono także nowe badania geologiczno-hydrologiczne, aby przygotować warunki do zainstalowania nowych studni. Do połowy lat trzydziestych ograniczono się do bieżących napraw rur i niewielkich modernizacji w zakładach. Okresowe braki wody w 1935 r. spowodowały, że przyspieszono wiercenie nowych studni przy ul. Ugory. W rok później zasiły one w wodę bezpośrednio stację przy ul. Botanicznej.



Stacja pomp przy ul. Botanicznej. 14 maja 1928 r.

Kryzys gospodarczy i II wojna światowa nie sprzyjały dalszej rozbudowie sieci. Ostatnie próbne wiercenia wykonano w 1942 r. na terenie pomiędzy ul. Chopina a dworcem kolejowym. Wiercenia te wykazały dostateczną ilość wody, pomimo tego planowano wybudowanie nowej stacji wodociągowej pomp i filtrów w okolicach wsi Zawada, gdzie jak oceniano, znajdowały się jeszcze większe ilości wody. Do 1945 r. w zielonogórskiej sieci wodociągowej nie dokonano większych zmian.

15 lutego 1945 r. rano mały oddział zaminowania pod kierownictwem dyrektora wodociągów Edingera działał jeszcze w mieście. Oddział ten poukrywał i unieruchomił wszystkie urządzenia wodne tak, że do miesiąca maja miasto było pozbawione wody i światła. Rosyjski komendant wyznaczył wysoką nagrodę za głowę dyrektora. Pozostali mieszkańcy Zielonej Góry byli na niego tak wściekli, że każdy z nich wydałby go Rosjanom. Brak wody, dalece niewystarczająca ilość ręcznych pomp, szybko zresztą zużytych spowodowały, że miastu groziły zarazy i wybuchy. Ludność, potrzebną wodę nosiła we wszystkich możliwych naczyniach, aż z katolickiego cmentarza. W kilku-rzędowych kolejkach ludzie stali od rana do wieczora.

c.d.n.

S. Pralat



Wysoczyzna Czerwieńska, część środkowa, stanowi fragment dużego regionu geograficznego – Wysoczyzna Czerwieńska, obejmującego obszar o powierzchni 321 km² wzdłuż Doliny Odry od Krosna Odrzańskiego po Jany. Część środkowa, najwyższa, jest pagórkowatym, pofalowanym i nizinnym terenem o powierzchni około 85 km². Graniczy od północy z Doliną Odry (łęgami nadodrzańskimi), od wschodu z szosą Nietków – Leśniów Wielki, od południa z Wałem Zielonogórskim i od zachodu z przecinką linii energetycznej. Teren ten należy do Gminy Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim. Lasy nadzorowane są przez Nadleśnictwo Zielona Góra. Pagórki powstały w czasie topnienia lodowca, dochodzą do 119 m n.p.m., zbudowane są z piasków i żwirów (kemowe) oraz z okruchów skalnych i glin (morenowe). Charakteryzują się długimi, dochodzącymi do 3-4 km pasmami, położonymi równolegle od północy ku południowi. Różnice poziomów między dnem pasm tworzą malownicze wąwozy, a ich kulminacje wynoszą do 30-35 m. Pasma łączą się, im bliżej południa, ulegają rozczłonkowaniu, obniżają się, stają się niższe i spłaszczone. Ciekawie zostało ukształtowane pasmo graniczące z Doliną Odry, u podnóża którego znajduje się linia kolejowa Krosno Odrzańskie – Czerwieńsk. Jest to wysokie, długie wypiętrzenie nazywane Łaskie Góry, o stromych zboczach od strony Doliny, z licznymi strumieniami i terenami podmokłymi oraz bagnistymi. U podnóża na końcu pasma w pobliżu przejazdu kolejowego przy byłym budynku dróżnika znajduje się wzniesienie nazywane Łaską Górą. Wzniesienie to posiada trzy poziomy tarasowe, ma 112 m n.p.m. i należy do najwyższych w regionie pod względem różnicy od podstawy do jej szczytu. Łęgi znajdują się na wysokości 43-45 m n.p.m., a więc wysokość względna Łaskiej Góry wynosi 67-69 m. Z Łaskich Gór rozciągają się rozległe widoki na łęgi, Odrę i dalej na Góry Łowieckie. Cały ten teren jest zalesiony. Na północy rosną głównie drzewa liściaste, dalej drzewostany mieszane i na południu las iglasty. Z drzew liściastych najczęściej spotykamy buki. Obok buków rosną również dęby, lipy, brzozy, graby, olsze. Drzewa iglaste to sosny i nieliczne modrzewie i świerki. Najcenniejszy drzewostan liściasty rośnie na wzniesieniu i północnych stokach Łaskich Gór. Rosną tu liczne buki i dęby, posiadające cechy właściwe pomnikom przyrody, liczące 200-250 lat. Pasma to i najbliższe okolice, ze względu na ukształtowanie terenu i drzewostan, zasługuje na zainteresowanie i ochronę władz oraz utworzenie rezerwatu przyrody. Jak dotychczas brak jest zainteresowania, mimo wielokrotnych sugestii. Rosną też liczne gatunki krzewów i leśnych traw. Na całym obszarze ze względu na bogate runo leśne rosną jagody i grzyby.

Świat zwierząt niczym się nie różni od innych rejonów naszego województwa. Wśród zwierząt dużych spotykane są je-

lenie, sarny, dziki. Pospolite są lisy, tchórze i zające, z drobnych z ssaków nornice, ryjówki i myszy. Stosunkowo bogato reprezentowane są ptaki żyjące nad wodą i na łęgach oraz w lasach.

Na stokach i u podnóża wzniesień (2-3 km od Odry) znajdują się wsie Łaski Odrzańskie i Nietków, położone nad rzeką Zimna Woda. Ma ona długość 64 km, szerokość 4-7 m i głębokość do 2 m, wypływa spod wsi Wielobłota i płynie przez lasy i łąki łęgowe. Po minięciu linii kolejowej Czerwieńsk – Nietkowie, skręca na południe i płynie przez Nietków oraz Łaski Odrzańskie. Wpada do Odry koło Krosna Odrzańskiego. Ze względu na odprowadzane do rzeki ścieki komunalne, należy do cieków zanieczyszczonych.

Łaski Odrzańskie, liczące 520 mieszkańców, malowniczo położone na łagodnych stokach doliny Odry, wzmiankowane są już w 1305 r. jako własność Dytrycha von Sedlicza. Dzieje wsi nierozdzielnie związane są z Odrą. Liczne klęski żywiołowe m.in. w latach 1659, 1711, 1726, 1761 niszczyły dobytek mieszkańców. Na południowo-zachodnich stokach wzgórz otaczających Łaski uprawiano winną latorośl.

Na przełomie naszego wieku po uruchomieniu linii kolejowej do Gubina, Łaski Odrzańskie stały się ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców Zielonej Góry. Walory krajoznawcze i przyrodnicze oraz liczne lokale gastronomiczne i bliskość Odry zapewniała atrakcyjny odpoczynek. Zmniejszenie zainteresowania Łaskami Odrzańskimi nastąpiło w latach dwudziestych, w związku z kryzysem gospodarczym. We wsi znajduje się dawny dwór z początku XIX w., wielokrotnie przebudowywany. Jest to budowla murowana, piętrowa, część środkowa trzykondygnacyjna z kolistą salą na wysokości parteru i piętra. Obiekt, niestety, jest zaniedbany. Obok zachował się park z licznymi drzewami posiadającymi cechy pomników przyrody.

Nietków, liczący 1230 mieszkańców także znany już był w 1305 r., jako „Vila Necka” i zamieszany przez ludność polską. Podobnie jak Łaski Odrzańskie cierpiał na skutek licznych powodzi. Od 1788 r. stał się własnością księcia kurlandzko-żagańskiego Piotra Birona i jego potomków. Nietków był letnią siedzibą dworu książęcego. Wybudowano szereg obiektów służących życiu dworu książęcego m.in. pałac, pawilon teatralny i inne. Poza bramą barokową z XVIII w. i fragmentem oficyny z parkiem krajobrazowym, obiekty te nie zachowały się.

W lipcu 1997 r. katastrofa powodzi ponownie dotknęła Nietków, a szczególnie Łaski Odrzańskie. Wody Odry przerwały na dużej długości wał przeciwpowodziowy przy moście kolejowym w Pomorsku i wdarły się wielką siłą na łęgi, wyrządzając ogromne szkody w mieniu ludności i w przyrodzie. Uległo uszkodzeniu wiele domów wraz z dobytkiem, wyrwane i połamane zostały liczne drzewa i krzewy. Tragiczna w skutkach powódź dotknęła również świat zwierząt. Wdzierający się żywioł i długie zaleganie wody zniszczyło wszystko co żyło i nie zdążyło uciec.

Poza powyższymi miejscowościami znajdują się jeszcze trzy w terenie nizinnym, bezleśnym, położone przy drodze 275 łączącej Zieloną Górę z Krosnem Odrzańskim. Do niedawna wsie graniczyły z polami uprawnymi, obecnie są to przeważnie nieużytki.

– Leśniów Wielki (546 mieszkańców), wzmiankowany w XIV w. We wsi znajduje się kościół z XIV w., murowany, jednonawowy z wieżą. Wielokrotnie przebudowywany, z boga-

tym wyposażeniem, zawiera m.in. tryptyk warsztatu Miistrza z Goscieszowic z 1516 r., renesansowe nagrobki, ambonę. Obok wsi stoi drewniany wiatrak z początku XIX w. Obecnie wymaga zabezpieczenia i remontu.

– Leśniów Mały (217 mieszkańców), położony jest niedaleko Leśniowa Wielkiego.
– Łagów Krośnieński (464 mieszkańców), zapisany został w 1305 r., jako Łagów. We wsi znajduje się kościół murowany z 1698 r. w stylu barokowym. Założony na rzucie kwadratu przechodzącego z drugiej kondygnacji w ośmiobok, nakryty jest dachem kopulastym. Drewniane empory obiegają wewnątrz z trzech boków. Wejście ujęte jest portalem z tablicą erekcyjną z kartuszem.

Z Zielonej Góry na ten teren można dojechać asfaltowymi drogami przez Przylep, Płoty, Czerwieńsk, Nietków, do Łasek Odrzańskich (dalej nie ma już drogi) lub przez Leśniów Wielki do Nietkowa i Łasek. Dojazdy i powroty umożliwiają też publiczne środki komunikacji:

1. Autobus MZK linii „32” – przez Przylep, Płoty, Czerwieńsk, Nietków do Łasek Odrzańskich. W dni robocze autobusy kursują co godzinę, a w pozostałe, co dwie godziny (czas przejazdu około 50 min.).

2. Pociąg przez Czerwieńsk, Nietków, Łaski Odrzańskie i dalej do Krosna Odrzańskiego i Gubina. Pociągi odjeżdżają o godz. 7.00 i 14.58 i wracają do Zielonej Góry o godz. 10.28 i 18.06 (czas jazdy około 30 minut).

Przez Wysoczyznę Czerwieńską wyznakowany jest tylko jeden szlak turystyczny, koloru żółtego, prowadzący z Zawady przez Krępę, Wysoką, Czerwieńsk, Nietków, Ciemnice, Połupin do Krosna Odrzańskiego. Przebieg szlaku, z ominięciem Łasek Odrzańskich, a szczególnie odcinka od wsi i dalej u podnóża Łaskich Gór od strony Doliny Odry, nie jest zrozumiałe. Jeszcze dwa lata temu szlak prowadził tym odcinkiem.

Przedwojenne ciekawostki przyrodnicze okolic Zielonej Góry

(część I)

Lato. Nadszedł czas abyśmy wyruszyli w teren poza miasto. Proponuję Państwu zabawę w detektywów przyrody. Nagrodę zasponsoruje Liga Ochrony Przyrody w Zielonej Górze. Otóż udało mi się dokopać do niezwykle ciekawych przedwojennych materiałów dotyczących przyrody powiatu zielonogórskiego. Jest tam wykaz pomników przyrody – drzew wyjątkowo interesujących. Niestety nie przy wszystkich jest pełna nazwa gatunkowa, dlatego podaję nazwy rodzajowe. Doświadczenia z Zielonej Góry wskazują, że te przedwojenne pomniki dziś nie są chronione prawem. A co z tymi w terenie? Otóż to. Pierwsza osoba, która odnajdzie opisywany obiekt i go wskaże, zostanie nagrodzona pięknym kolorowym albumem przyrodniczym. No to ruszamy.

Zacznijmy naszą wycieczkę od Otnia. Opisywana jest tu aleja tworzona przez lipy drobnolistne (*Tilia cordata*). Przed

Obecnie przebiega drogą leśną w odległości 1 km od poprzedniego szlaku. Takich dróg leśnych jest w naszym regionie wiele, ale takich odcinków jak u podnóża zaledwie kilka.

Amatorzy pieszych wędrówek mogą dojść na środkową część wzniesienia Wysoczyzny Czerwieńskiej z miejscowości:

1. Ciemnice, szlakiem turystycznym żółtym – 6 km.
2. Nietkowie, od stacji PKP przez most kolejowy na Odrze i łęgami (widoczne są zabudowania Nietkowa) – 6 km.
3. Czerwieńsk, od Ratusza do szlaku turystycznego żółtego – 4-5 km.

4. Czerwieńsk, od stacji CPN, drogą leśną obok obiektów wojskowych do szlaku turystycznego żółtego – 4-6 km.

5. Płoty, od firmy Krojig-Mebel przez mostek na cieku i kierując się lekko w prawo, obok obiektów wojskowych do szlaku turystycznego o barwie żółtej – 6 – km.

6. Łagów Krośnieński, od pierwszego przystanku PKS, przez Leśniów Mały, wzdłuż linii energetycznej do torów kolejowych Czerwieńsk – Krosno Odrzańskie i drogą (w prawo) u podnóża Gór Łaskich wzdłuż torów do Łasek Odrzańskich (lub nie dochodząc do torów skrócić w prawo i wędrować szlakiem koloru żółtego) – 7-10 km.

We wszystkich miejscowościach są sklepy ogólnospożywcze, w których można zaopatrzyć się w niezbędne artykuły spożywcze i napoje. W Nietkowie i Leśniowie Wielkim znajdują się również bary, można w nich zjeść gorące posiłki.

Wysoczyzna Czerwieńska, a szczególnie środkowa jej część, należy do wyjątkowo atrakcyjnych terenów ze względu na walory turystyczno-krajoznawcze. Ukształtowanie terenu, drzewostany i rozległe widoki pozostawiają niezapomniane wrażenia.

Jerzy Łatwiński

Maj, 2000 r.

wojną była to dość wyjątkowa osobliwość albowiem praktyczni Niemcy woleli sadzić wzdłuż dróg drzewa owocowe dające i cień i owoce. (nr 10 w ówczesnym powiatowym rejestrze pomników) Lipowa aleja jednak powstała i istniała. Niemiecki przyrodnik dr. Gruhl ubolewał, że dosadzano do alei drzewa różnego gatunku co zaburzało pewną kompozycję krajobrazową. Nie mniej już wtedy objęto ochroną w postaci pomnika przyrody szpaler lip rosnących wzdłuż drogi do Bobrowników.

(11) Drugim pomnikiem przyrody wymienianym w dokumentach był potężny platan rosnący na dziedzińcu zamkowym. Odnaczał się dużą regularnie rozwiniętą koroną. W latach trzydziestych jego obwód wynosił 3,30 m.

Po następne pomniki musimy zapuścić się do Bobrowników. Według nazewnictwa niemieckiego istniała tu poza wsią w kierunku rzeki skarpa o nazwie „Wysoki las” *Hohen Heide*, „Góra zamkowa” *Schlossberg* i „Biała góra” *Weissberg*. Najprawdopodobniej dotyczy to obszaru rezerwatu „Bukowa Góra” oraz okolic ujścia Śląskiej Ochli do Odry. Miały tu rosnąć rzadkie gatunki drzew. Biała Góra była na wprost ostrego zakrętu Odry. Było to miejsce nie lubiane przez szyprów barek. Z góry był przepiękny widok na dolinę rzeki. Natomiast skarpa porośnięta była bukami. Las należał do arystokraty, który nie prowadził gospodarki leśnej nastawionej na zysk, ale pozostawiał urokliwe miejsca oraz dosadzał rzadkie gatunki. Świadczy to o tym, że był miłośnikiem przyrody. Wiele z tych drzew zostało objętych przed wojną ochroną pomnikową. Oto one:

(12) Trzy dęby – rosły przy leśniczówce *Neuhaus* (prawdopodobnie są to zabudowania przy zjeździe za wioską w kierunku rezerwatu). Przy samej leśniczówce były dwa dęby. Jeden zdrowy o średnicy aż 5,10 m, a drugi zaczynający schnąć od wierzchołka (ten ostatni nie podlegał ochronie). Idąc pod górę wąwozem (jarem) napotkać można było trzeci dąb o obwodzie 5,50 m rosnący po lewej stronie podejścia. Natomiast u góry po prawej stronie na końcu jaru był trzeci dąb-pomnik o obwodzie 4 m.

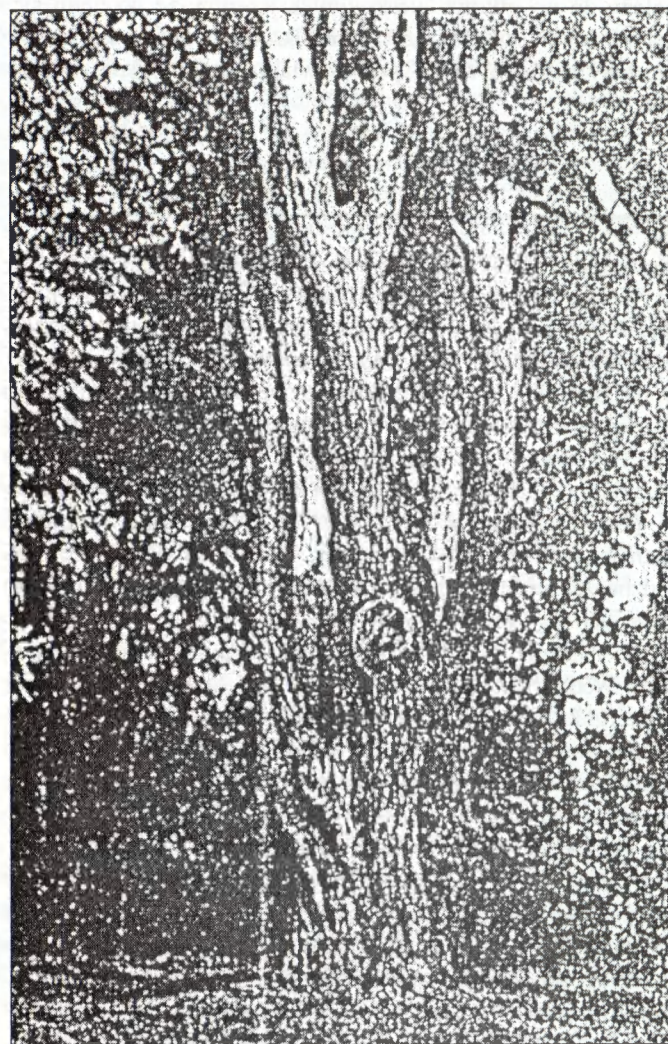
(13) „Pszczeli dąb” – nazwa pochodziła od rodziny pszczoły, która tu mieszkała od dawien dawna. Obwód drzewa wynosił 4,40 m. Dąb znajdował się u stóp Białej Góry.

(14) Trzy siostry – były to trzy sosny rosnące w miejscu o nazwie *Muhlhorst* tuż przy drodze idącej wzdłuż Odry (dokładnie w pobliżu północnego krańca lasu). Niemiecka legenda mówi o trzech siostrach szukających tu śmierci. Wszystkie miały taki sam obwód 2,75 cm. Środkowa była silnie obrosnięta jemiołą. Przed wojną jedna z nich zaczynała usychać.

(15) Dwa dęby – rosły niedaleko drogi prowadzącej ze wspomnianej leśniczówki do „Trzech siostr”, w lesie na wschód od obiektu o nazwie *Cukawe* lub *Kuckawe*. Ich obwody wynosiły 4,20 cm i 5,30 m.

(16) Topola – wielkie drzewo o obwodzie 6 m rosło 100 m na południe od leśniczówki tuż przy drodze.

(17) Trzy dęby i (18) wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*) – drzewa te rosły w miejscu między wałem a nurtem rzeki obok sta-



Pięciopienna sosna w Jędrzychowie (nr 27).

rego i opuszczonego Domu Odrzańskiego (*Oderhaus*). Dom ten wybudowała młodzież z przeznaczeniem na świetlicę. Dęby miały obwód od 3,80 m do 4,80 m. Natomiast wiąz 4,00 m obwodu.

Naszą trasę wycieczki skierujemy teraz do Buchałowia. Znajduje się tu park podworski, który kiedyś był bardzo zadbane. Z opisów wynika, że wraz z zamkiem (dworem) – dziś ruina – tworzył piękną kompozycję krajobrazową. Komu to przeszkadzało? Przed wojną park był w posiadaniu baronowej von Blomberg. Park słynął z tego, że na małej przestrzeni zgromadzono drzewa o pięknych kształtach koron. Dokumenty informują, że było tu 6 obiektów chronionych prawem jako pomniki przyrody.

(19) Cis – rósł między stawem a piwnicą-lodownią. Miał potrójny pień i obwód przy ziemi wynosił 1,60 m co jak na cis jest całkiem niezłym wymiarem. Jego wiek oceniano na 300-400 lat. Miał wysokość 7 m.

(20) Dąb – rósł w południowej części parku i miał obwód 5 m.

(21) Dwa platany – znajdowały się przy wyjściu z parku na drogę do Drzonowa. Ich obwód wynosił 3,55 m i 3,85 a wysokość ok. 25 m.

(22) Platan – piękny rozrośnięty okaz rósł między wieżą zamkową (mój Boże, gdzież to teraz jest?) a stawem. Jego obwód wynosił 3,45 m.

(23) Dąb forma piramidalna (najprawdopodobniej opisano formę stożkową dębu szypułkowego) – rósł w południowej fasady zamku. Odnaczał się interesującą smukłą sylwetką. Jego wysokość wynosiła aż 25 przy dość skromnym obwodzie 1,65 m.

(24) Kasztan jadalny – rósł przy winnicy tuż koło drogi. Osiągnął dość znaczny obwód jak na ten charakterystyczny dla południowej Europy gatunek – 2,70 m. Wzdłuż drogi zasadzono dęby czerwone. Obawiając się, że kasztan będzie ograniczał rozwój dębów, usunięto mu jeden z konarów.

W Zatoniu 50 m od drogi prowadzącej do Suchej rosła na polu sosna (25) o rozłożystej koronie i ze zwisającymi konarami. Obwód pnia wynosił 4,30 m. Jej wiek oceniano na 350 lat. Niemiecki przyrodnik Dr Gruhl zaliczał ją do najpiękniejszych pomników przyrody naszego powiatu.

W Nowym Kisielinie tuż przy głównej drodze ok. 100 m na wschód od zabudowań dworskich rósł rozłożysty dąb (26) o obwodzie 4,50 m.

Na skraju lasu na wschód od Jędrzychowa niedaleko drogi do młyna Barndt'a (*Barndtsche Muhle*) rosły trzy sosny (27). Jedna z nich składała się z pięciu pni. Jej obwód wynosił 4,35 m. U pozostałych wynosił 2,25 m i 3,10 m.

W dolinie Odry koło Klenicy rosło wiele okazałych drzew pozostałych z dawnych zalesień, a traktowanych jako drzewa nasienne.

(28) Osiem dębów rosło między wałem a rzeką ok. 300 m od promu. Jeden z nich rósł w obrębie wału. Najgrubszy z nich o obwodzie 7,30 m miał powieszony na pniu wodowskaz.

Tuż przy wale od strony rzeki poniżej wspomnianych dębów rósł wiąz (29) o obwodzie 4,80 m. Korona była nadłamana, a pień miał wiele sękatek narośli.

W ogrodzie domu przewoźnika promowego rósł wiąz (30) o pięknej regularnej koronie i obwodzie 3,30 m.

Okolo 300-500 m na wschód od przepompowni (*Schopfwerk*) tuż przy wale odrzańskim rosły dwa dęby (31) w zagajniku młodych dębów. Obwód pomnikowych dębów wynosił 4,60 m i 5,20 m.

W starym korycie rzeki Odry przy wale niedaleko znaku wodnego (*bei Klm. 2,52*) rósł dąb (32) o obwodzie 4 m.

U brzegu Odry przy wspomnianej już przepompowni I rosły (33) cztery pojedyncze topole i jedna dwupienna. Według danych niemieckich ich obwód wynosił 4,20 m i w tym okresie rosły zdrowe mocno rozgałęzione. Między topolami rosły dodatkowo młoda lipa oraz dwa klony polne. Pas ziemi wzdłuż rzeki (14x35 m) został wzięty pod ochronę.

Szczególną uwagę przyrodników zwracał park w Konotopie. Rosły tu bardzo wysokie drzewa.

W zachodniej części parku (na skraju) rósł dąb (34) o obwodzie 4,40 m.

(35) Bardzo nietypowo rozrosła się lipa stojąca nad rowem (nie określono nad którym). Lipa zwano „Harfową”. Pień mający obwód 2,70 m rośnie na długości 1 m pochyło i następnie zagina się do poziomu. Mniejszy konar odgałęzia się i rośnie w górę. Pień główny dopiero na długości 3 m poziomego wzrostu zaczyna biec w górę.

Za Krępą w lesie odrzańskim (*Oderwald*) – jednym z najpiękniejszych zakątków leśnych naszego województwa – znajdował się obszar o nazwie *Rindenlaub*. Rosły tu dwa dęby (36) o obwodzie 3,80 m i 4,40 m.

Przed dworem w Kiełpinie rósł dość okazały wiąz (37) o obwodzie 5,10 m. Był to najgrubszy wiąz w powiecie zielonogórskim.

Wyjątkowe skupienie wielu ciekawych, pięknych i rzadkich drzew znajdowało się w Laskach w parku zamkowym. Dr Gruhl twierdził, że był to jeden z najpiękniejszych parków w powiecie zielonogórskim. Został założony w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Zarejestrowano tu wiele pomników przyrody.

(38) W północno-zachodniej części parku rosły trzy dęby o obwodzie odpowiednio 4,80 m, 5,30 m i 6,30 m. W najgrubszego z nich trafił piorun co spowodowało odpadnięcie jednego z konarów.

(39) Niedaleko wspomnianych dębów (bliżej tego cieńszego) rósł tzw. „Wielki Świerk” o obwodzie 3,10 m. Rosnąc swobodnie wypuścił kilka konarów biegnących pionowo w górę jak pnie. Dr Gruhl opisywał ten świerk jako najbardziej imponujący pomnik przyrody jaki znał.

(40) Opodal „Wielkiego Świerku” rósł mocno rozłożysty dąb o obwodzie 4 m.

Poza parkiem zarejestrowano także kilka pomników przyrody. W otwartym krajobrazie łąk niziny nadodrzańskiej drzewa rozrosły się zachowując prawie doskonały pokrój korony.

(41) W kierunku wschodnim od wsi po północnej stronie torów kolejowych (na zachód od przejazdu pod torami) rósł na brzegu lasu dąb o obwodzie 3,70 m.

(42) Przy drodze biegnącej wzdłuż stoku do Nietkowa we wschodniej części wsi znajdowała się aleja bukowa (od 40 do 50 okazów) o obwodzie od 2,0 m do 3,6 m.

(43) Na północ od wału a na zachód od przejazdu na Czarną Łachę znajdował się staw w kształcie serca (*Herzteich*). Nieopodal rósł samotnie dąb zwany „Sercowym” o obwodzie 3,65 m.

(44) W kierunku północnym od wału, przy kanale na tzw. „Łące Leśniowskiej” (*Gross-Lessener-Wiese*) rósł wolnostojący dąb o obwodzie 3,55 m.

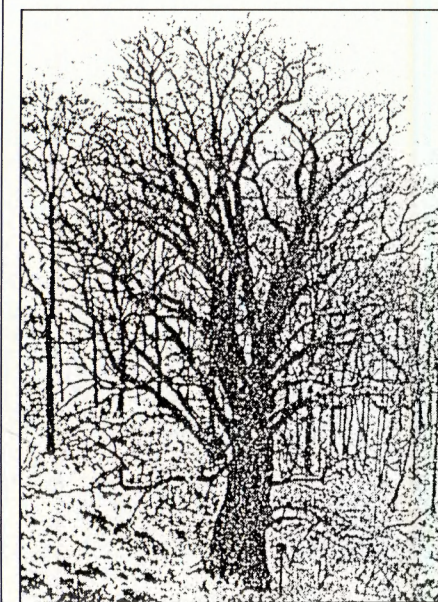
(45) Około 150 metrów w kierunku północnym rósł następny dąb wolnostojący o obwodzie 3,50 m.

W podzielonogórskiej Ochli zarejestrowano dwa obiekty jako pomniki przyrody.

(46) Przy wyjeździe do Jeleniowa rosła aleja lipowa.

(47) Przy ogrodzeniu młyna Kaufmann'a (*Kaufmannsmuhle*) przy drodze publicznej rosło siedem jałowców. Najprawdopodobniej pozostałość po żywopłocie. Największy z jałowców rosnący na końcu szpaleru miał wysokość 10 m i 97 cm obwodu na wysokości piersi i 1,30 m przy ziemi. Był to największy jałowiec w powiecie.

W tej części naszej wycieczki dotrzemy jeszcze do Przytoku. Tu większość pomników przyrody rośnie w parku zamkowym wartym zwiedzenia.



Dąb „Napoleon” (nr 61).

(48) Przy stawie w parku zamkowym rosły dwa okazałe platany o obwodach 3,80 m i 4,20 m.

(49) Po zachodniej stronie zamku rosła grupa 11 świerków.

(50) W zachodniej części zamku rosła grupa 7 modrzewi o obwodach od 1,80 m do 2,20 m.

(51) Sosna wejmutka rośnie tu w grupie 7 drzew oraz jako samotny okaz na zachód od zamku (obwód 3,15 m).

(52) Po zachodniej stronie zamku rośnie świerk o obwodzie 3 m.

(53) W południowo-zachodniej części parku rósł trójpienny dąb. Trzy pnie rozchodziły się na wysokości 1 m od ziemi. Obwód przy ziemi wynosił 4,80 m.

W dolinie Odry zostało zarejestrowanych kilka wielkich okazów drzew.

(54) Na południowo-wschodnim skraju Bagna Rajowskiego (*Rajowskibruche*) rósł „Dąb Starosty” o obwodzie 5,30 m. Legenda głosi, że został uratowany przez jednego z najdawniejszych starostów od zrabania.

(55) Przy ówczesnej owczarni folwarku Przytoczki rósł gigantyczny „Dąb Owczarza” o obwodzie 7,10 m.

(56) Na południowym krańcu miejscowości Wielobłota zwanej też Rybakami (*Pritteger Oderfischerei*) rósł „Dąb Rybaka” o obwodzie 5,70 m. Już w tamtym czasie ten stary dąb był już usychający i przypuszczano, że niedługo jeszcze pożyje. Dr Gruhl obserwował w czerwcowe wieczory wspinające się po pniu chrząszcze kozioroga dębosza wychodzące z otworów grubych na palec. Suche konary były mocno już rozorane przez larwy. Kozioróg jest obecnie chronionym i rzadkim chrząszczem, dlatego zaleca się pozostawianie starych usychających dębów dla tego owada.

Czekam na sygnały z terenu. Proszę telefonować na numer Ligi Ochrony Przyrody: 068-3272008. Pierwsza osoba, która odnajdzie istniejący jeszcze stary pomnik otrzyma nagrodę. A w następnym numerze „Pionierów” druga część naszych dektetywistycznych wycieczek.

Leszek Jerzak

(Liga Ochrony Przyrody w Zielonej Górze)



Zbliża się okres grzybobrania, czas na borowiki w śmietanie.

Borowiki w śmietanie

800 g borowików, 1 cebula, 50 g masła lub margaryny, 4/5 szklanki śmietany, 1 łyżka mąki, sól, pieprz, natka pietruszki.

Zdrowe grzyby oczyścić, umyć i odciąć trzonki. Kapelusze i trzonki cienko poszatkować, włożyć do rondla, dodać drobno posiekaną cebulę, posolić i popieprzyć. Ogrzewać pod przykryciem na małym ogniu aż puszczą sok, mieszając by nie przywarły do dna, a następnie dusić pod przykryciem aż do zupełnego wyparowania soku. Dodać masło i dusić jeszcze kilka minut. Oprószyć mąką i podlać samą śmietaną lub podprawić śmietaną wymieszaną z mąką. Podając grzyby, posypać je posiekaną zieleniną. W podobny sposób można przyrządzić również pieczarki lub kurki, podając je duszone z masłem lub z masłem i podprawione śmietaną.

Cukinia faszerowana na piwie

1 kg cukini, farsz: 300 g mielonego mięsa, 3 łyżki ugotowanego ryżu, jajko, łyżka posiekanej natki pietruszki, sos: 60 g cebuli, 30 g mąki, 40 masła (lub oleju), szklanka piwa, łyżka przecieru pomidorowego, sól, pieprz, mielona papryka.

Umytą cukinię wydrążyć. Mielone mięso wymieszać z ugotowanym ryżem, natką pietruszki i całym jajkiem. Napełnić farszem cukinię i ułożyć w naczyniu. Cebulę drobno posiekać, usmażyć na jasnożółty kolor na maśle lub oleju, dodać przecier pomidorowy, sól, pieprz i paprykę do smaku oraz pozostałą po wydrążeniu cukinię. Rozprowadzić piwem. Gotować ok. 15 minut. Następnie przetrzeć przez sito lub zmiksować. Zalać cukinię. Dusić ok. 30 minut pod przykryciem na bardzo małym ogniu.

Salatka z pieczarek

50 dkg pieczarek, 10 dkg cebuli, 3 jajka, sok z cytryny, sól, pieprz, 3-4 łyżki majonezu, liście sałaty, natka pietruszki, łyżka keczupu

Umyte pieczarki włożyć do wrzącej wody, gotować 4-5 minut, odcedzić, skropić sokiem z cytryny. Cebulę pokroić w ćwierćkrążki, sparzyć wrzącą wodą, wystudzić. Ugotować jajka na twardo, obrać. Pieczarki pokroić w cienkie paski, dodać sparzoną cebulę, 2 łyżki drobno posiekanej natki pietruszki, jajka, sól, pieprz. Wymieszać salatkę z połową majonezu, ułożyć w salaterce na liściach sałaty. Pozostałym majonezem oblać brzegi salátky i na nich ułożyć gałązki pietruszki. Na wewnętrznym obrzeżu majonezu ułożyć cienki wałeczek keczupu. Środek udekorować krążkami lub częstkami jajka. Do salátky podać pieczywo i masło.

Wołowina duszona na piwie

1,5 kg mięsa wołowego, 1,5 kg marchwi, 300 g pomidorów, 0,75 l jasnego piwa, 400 g ziemniaków, 150 g cebuli, pęczek natki pietruszki, sól, pieprz do smaku

Jarzyny oczyścić i opłukać, marchewkę pokroić w plasterki, cebulę i pomidory – na kawałki. Mięso pokroić w kawałki wielkości pudełka od zapalek. Wszystko przełożyć do garnka, posolić, posypać pieprzem, podsmażyć na ostrym ogniu, zmniejszyć ogień do bardzo małego, dusić ok. 3,5 godziny. W tym czasie ugotować ziemniaki.

Pieczeń wołowa na piwie (dla 6 osób)

1 kg wołowiny bez kości, 10 plasterków wędzonego boczku, 5 cebul, 3 duże marchewki, 3 łyżki koncentratu pomidorowego, 3 szklanki ciemnego piwa, sól, pieprz

Pieczeń naciąć w 10 miejscach, w których należy umieścić plastry wędzonego boczku i dobrze zasznurować. Natrzeć solą i posypać pieprzem. Usmażyć pokrojoną w cienkie plasterki cebulę, przełożyć do rondla lub brytfanny mięso, cebulę i pokrojoną drobno marchewkę. Polać koncentratem rozprowadzonym dokładnie w piwie. Piec na dość wolnym ogniu, często polewając powstałym sosem.

W APTECZNYM OGRODZIE

Czosnek

Czosnek zawiera węglowodany, białka, witaminę C. Zielone liście zawierają karoten, witaminy B1, PP i C. Fitoncydy czosnku działają silnie odkażająco, zapach i smak pobudzają apetyt i poprawiają trawienie. Preparatów z czosnku używa się do leczenia atonii żołądka i jelit, niestrawności, czerwoności, zapalenia ślepej kiszki, w przypadkach chorób dróg oddechowych (zwłaszcza ropnego zapalenia płuc), astmy oskrzelowej, nadciśnienia, grypy, puchliny wodnej, stwardnienia tętnic. Inhalację fitoncydami zaleca się przy gruźlicy płuc i zaziębieniach. W medycynie ludowej czosnek uważany jest za środek przeciwbaczo, przeciwschorbutowy, żołądkowy. Odwarem z czosnku leczy się nieżyt przewodu pokarmowego. Ząbki dojrzałego czosnku spożywa się na surowo, w postaci marynowanej i suszonej. Stosowany jest jako przyprawa do produkcji wędlin i konserw oraz przy soleniu mięsa i warzyw, dodawany jest także do sałat, grzybów, dań mięsnych i różnych marynat.

Koper ogrodowy

Liście i łodygi zawierają witaminy: C, B1, B2, PP, D i karoten, duże ilości soli potasu, wapnia, fosforu i żelaza. W medycynie preparat leczniczy z owoców kopru stosowany jest w przewlekłej niewydolności naczyń wieńcowych, a także przy skurczach narządów trawienia. W lecznictwie ludowym nasiona stosuje się jako środek żołądkowy, pobudzający i oczyszczający. Napar z ziela razem z bromkiem sodu używany jest przy nadciśnieniu. Sproszkowane, suche ziele lub napar z nasion zalecane są dla poprawienia apetytu jako środek moczopędny, mlekopędny i słaby nasenny. Okłady z naparu zalecane są w zapalnych chorobach oczu i owrzodzeniach skóry. Świeży koper dodaje się do kwaszonych ogórków, sałat, sosów, potraw mięsnych, rybnych i warzywnych.